

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 23; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za
wiersz politem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincji z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ka. Poznańskim u Leitgebena i Spół. kwart. 5 marek.

O zdanie mężczyzn.

(Kwestyonaryusz III-ci).



Pragnąc przyczynić się w tak ważnej pod każdym względem sprawie kobiecej do wyjaśnienia różnicy dwóch pokoleń niewieści z ich ideałami, dążeniami, poglądami na swoje stanowisko i zadania w rodzinie i społeczeństwie, ogłosiliśmy w roku zeszłym dwa kwestyonaryusze, postawiwszy szereg zapytań córkom i matkom, i wezwawszy do łaskawego nadsyłania nam szczerych, przedmiotowych odpowiedzi, które prawie w całości umieszczone zostały na łamach naszego pisma.

W związku z powyższą kwestyą wydaliśmy obszerną zbiorową pracę „O kobiecie współczesnej,” na warunkach wyjątkowo przystępnych dla prenumeratorek „Bluszczu,” w tem przekonaniu, że dzieło, streszczające działalność pracowniczek i pionierek postępu na drodze umysłowego, ekonomicznego i społecznego rozwoju kobiet za granicą i u nas, obudzić powinno żywsze i szersze zajęcie w szerokich kołach oświeconych czytelniczek, które nie poprzestając na pięknym a łatwym frazesie, zechcą gruntownie obeznać się z własną sprawą, zbadać ruch kobiecy w krajach kulturalnych, pouczyć się o stanie i zdobyczach rozsądnego feminizmu i skorzystać z doświadczeń rad, wskazówek i przykładów, aby skutecznie i pożytecznie pracować dla osiągnięcia zamierzonych celów.

Zamiast karmienia umysłu naszych czytelniczek smaczną, ale lekką strawą ponętnej belletrystyki, pomieściliśmy w dodatku do naszego pisma tłumaczenie rozgłośnego studium o doli i niedoli robotnic w Stanach Zjednoczonych, napisanego barwniej i bardziej

zajmująco, aniżeli nie jedna powieść, wysnuta tylko z bujnej wyobraźni autora.

Nie poprzestając na tem, idziemy dalej w kierunku możliwie wszechstronnego objaśnienia sprawy kobiecej naszej doby; ogłaszamy, zgodnie z zapowiedzią w roku zeszłym, trzeci z kolei Kwestyonaryusz, wzywając do głosu mężczyzn, aby ze swojej strony i swego punktu zapatrywania wypowiedzieli zdanie: jaki byłby ich ideał kobiety nowoczesnej, co chcieliby w niej znaleźć dodatniego, co mieliby jej do zarzucenia, a co z uznaniem i szacunkiem wyróżnić w niej mogą?...

Naturalny stosunek mężczyzny do kobiety łączy ich z sobą całą siecią nierozzerwalnych nici, sięgających w głąb duchowej i cielesnej istoty obojga.

Bezwzględne twierdzenie, że kobieta stworzoną została tylko dla mężczyzny i że to jedynie „przeznaczenie” powinno wypełnić jej życie całe, uległo z czasem znacznej, zasadniczej nawet modyfikacji.

Pokolenia Adama i Ewy rosnać i rozwijać się musiały nie w raju, ale na ziemi, którą w pocie czoła uprawiać im przyszło, a wspólność twardej doli i obowiązków wytworzyła dla nich warunki odmienne od szczęśliwego dolce-far-niente prarodziców.

Nie jedno dla drugiego z przywilejem strony silniejszej, ale oboje wzajemnie dla siebie istnieją i mają się dopełniać sobą, dążyć do równowagi, nie przewagi jednego nad drugim, o ile to we właściwych sobie i przyrodzonych warunkach ich jest możliwym.

Aby jednak ta idealna harmonia obojga płci osiągnięta została, potrzeba należytego porozumienia się, dopasowania, ustosunkowania się wzajemnie.

Nowoczesnej Ewie nie może wystarczyć rola Adamowego żebra, odkąd poczuła się pełną i samą w sobie doskonałą organizacją,

ale i nowoczesny Adam musiał w kobiecie towarzysze doli i niedoli własnej, uznać coś więcej, aniżeli tylko „kość z kości swojej” — i domagającej się większych praw poddyktować i większe obowiązki.

Jeżeli zatem wyrokiem losów mają dążyć do wytworzenia zgodnej harmonii i wspólnej szczęśliwości, jeżeli tajemniczym instynktem przyrodzonym muszą ciążyć ku sobie i łączyć się w dobranym związku, niechże wzajemnie określą sobie warunki, w których ten ideał zespolenia najłatwiej da się osiągnąć i urzeczywistnić.

Faktem jest niestety widocznym, że mężczyzna dzisiejszy wbrew swoim naturalnym skłonnościom, odsuwa się coraz bardziej od kobiety dzisiejszej, stroni od niej, że istnieje pomiędzy nimi jakby jakieś nieporozumienie, jakaś uraza, jakiś rozdzźwięk, którego przyczynę zbadać i określić należy.

Po obu stronach zaznacza się coraz jawniej wzajemne niezadowolenie z siebie i słuszne czy niesłuszne niedowiarstwo, podtrzymywane wzrastającym krytycyzmem.

Dawne illuzje i przeidealizowanie kobiety ustąpiły miejsca zbyt trzeźwemu i racjonalnemu traktowaniu tej naturalnej współniczki i towarzyszkii życia mężczyzny, który w niej upatruje coraz niebezpieczniejszą współzawodniczkę, a objawy jej samopoczucia i dążeń do równouprawnienia przyjmuje z uprzedzeniem i niechęcią.

W stosunku obu płci, tak zwana słabsza, stała się bardziej postępową, silniejsza bardziej zachowawczą; rozbiegają się zatem coraz więcej oba kierunki, któremi dążą i coraz trudniej przychodzi im zetknąć się u wspólnych celów.

Na tej rozbieżności i na tym rozłamie cierpi wiele najżywoźniejszych i najważniejszych spraw jednostkowych i ogólnych.

Zatarg i walka między kobietą a mężczy-

zną należą do najsmutniejszych i najniebezpieczniejszych w swoich skutkach na każdym, choćby najbardziej ograniczonym gruncie ich wzajemnych stosunków; nie zyskuje się na niej nie a najczęściej traci wszystko i naraża zwykle dobro osób trzecich.

Jedynie na drodze rozumnych i sprawiedliwych ustępstw, powinien się regulować stosunek ten, jeżeli ma istnieć z obopólną dla obu stron korzyścią.

Niechże zatem mężczyźni wyrażą w tym względzie swoje zdanie i wypowiedzą otwarcie, jaką pragnęliby widzieć dzisiejszą kobietę na stanowisku żony, matki, i jednostki społecznej?...

Niech wyznają poważnie bez satyrycznych docinków i zgryźliwego dowcipu, co ich najbardziej razi w dzisiejszym ruchu emancypracyjnym i dlaczego przeważnie są jego przeciwnikami?

Niech określą według własnego widzenia rzeczy powody, dla których po za naturalnym pociąganiem, osłabia się ciężenie jednej płci ku drugiej w tem cudownym powinowactwie dusz i harmonii szlachetniejszych instynktów?

Jaką w ich pojęciu powinny być kobieta w swym nowym typie, przystosowanym do warunków dzisiejszej doby, aby mogła liczyć na miłość, uznanie, szacunek i współdziałanie mężczyzny w swoich pracach i dążeniach?

Czego w niej za mało, a czego za dużo upatrują, w czem widzą strony ujemne a w czem dodatnie ich charakteru i indywidualności, ukształtowanej pod wpływami dzisiejszego wychowania, otoczenia i wrażeń intelektualnych?

Czemu wreszcie przypisują upadek życia

towarzyskiego, w którym kobieta tak ważną odgrywała rolę?...

Niechaj na powyższe pytania odpowiedzą szczerze i z rozmysłem, na podstawie własnych doświadczeń i spostrzeżeń, nie powtarzając tanich komunałów i dowcipów wyszarżanej humorystyki.

Sine ira et studio niech wydadzą sąd o kobiecie współczesnej, kierując się względami tylko na wspólne dobro i pożytek ogółu a na korzyść przyszłego pokolenia.

„Poznajmy się a pokochamy się;“ większa część niesnasków, uprzedzeń, nieporozumień i fałszywej opinii w życiu prywatnym i publicznym powstaje z braku dokładnej znajomości ludzi i całych warstw między sobą. Osądzamy się najczęściej z powierzchownych pozorów, nie starając się wniknąć do samej istoty danego człowieka czy danej kwestyi.

Niestety, zarówno kobieta dzisiejsza, jak i sprawa kobieca ulegają w dzisiejszych czasach także tej smutnej fatalności, — za mało są poznawane a za krańcowo sądzone.

— Nie znacie nas! — z wyrzutem i żalem wołają kobiety do mężczyzn naszej doby, — nie znacie, a krytykujecie i oskarżacie!

— Właśnie dlatego, żeśmy poznali dobrze, — odpowiadają mężczyźni, — staliśmy się surowi w naszych sądach i przezorniejsi w stosunkach z wami.

Niechże sposobność, którą podajemy obecnie w niniejszym kwestyonaryuszu, posłuży do sprawdzenia, po czyjej stronie większa słuszność!

Przekonani jesteśmy, że czytelniczki nasze z żywym zajęciem odczytywać będą zdania i poglądy mężczyzn na kobietę dzisiejszą, zaznajamiając się z wymogami i życzeniami ich co do stworzenia najbardziej dodatniego ty-

pu niewieściego w rodzinie i społeczeństwie.

Dobrze jest wysłuchać prawdy od kogoś, z którym nas wszystko dzieli a cóż dopiero od tego, z którym nas wszystko łączy i zbliżać powinno!...

Łaskawie nadesłane nam odpowiedzi z podpisem nazwiska lub pseudonimu a nawet zupełnie bezimiennie, zamieszczać będziemy kolejno na łamach „Bluszczu“, pozostawiając za nie całą odpowiedzialność samym autorom.

Po raz trzeci tedy otwieramy dyskusję w sprawach kobiecych oznajmieniem:

— Mężczyźni mają głos!

Redakcja.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Z początku nie wiedziała, co ma zrobić, bo nie była pewną, czy to pozdrowienie jej dotycze, ale gdy nieznamy ukłonił swój potwórzył raz i drugi, mimowoli lekko skinęła głową i cofnęła się z balkonu; czuła się zawstydzoną, że w tym stanie i w neglizju tak wolnym pokazała się obcemu mężczyźnie.

Z po za firanki spojrzała na ulicę i widziała, że w bramie naprzeciwko stał i patrzył w jej okna.

PRZY KOMINKU.

(Pogawędka).



Bez obawy podejrzenia o pieuchowstwo, opuszczam werandę, a dawne miejsce przy kominku zajmuję. Upoważnia mnie do tego zbliżający się Listopad, jako też ostatnie dni Październikowe, które na dobre się zasłociły ani ciepła, ani pogody już nie wróżą.

Październik!...

Smutny miesiąc dla uczącej się młodzieży!... W nim to jest owa fatalna czternastka, ów niepokój i trwoga rodzin tyłu, boć to termin ostatni opłaty szkolnej, na której uiszczeniu tak wielu ojcom i matkom zależy. Często od ust swoich odrywają niezbywający wcale kęsy chleba, by ich dzieciak w mundurku, pociecha ich, a może i podpora w dniach starości, zdobył wiedzę potrzebną, a z nią był niezależny, a jeżeli o tej niezależności zupełnej nie każdemu marzyć wolno, to choć możliwość do pracy, a przy niej jaśniejsze chwile życia.

Udało się przez rok i dwa, choć z ujmowaniem sobie najpierwszych potrzeb, wnieść opłatę za „prawo do nauki“ (jak to brzmi dziwnie!), — ale oto jakiś wypadek w domu, może śmierć, może choroba, a choćby nieprze-

widziany w budżecie gospodarskim, lecz konieczny wydatek — i oto groza zawisła nad dolą ucznia, i oto niepokój w rodzinie, obzianie się po za siebie, błaganie ludzi dobrej woli o pomoc, prośby i łzy, cały dramat sere, śmiertelną trwogą targanych. O tem wszystkim wiedzą redakcyje pism codziennych, do których wrót kołaczą bliżsi lub dalsi opiekunowie tego drobiazgu uczącego się, na który przecież patrzymy, jako na przyszłe podpory społeczeństwa, który nas, starszych, naturalnym porządkiem rzeczy, zastąpić musi w społecznej i narodowej pracy. I oto dwukrotnie w ciągu roku powtarza się jedno i to samo: dzienniki uderzają w dzwon trwogi, czułem słowami do sere czułych przemawiają, powtarzają wciąż jedną piosenkę o znanej i niezawodzącej nigdy ofiarności społeczeństwa. I ofiary płyną, a jeżeli nie ze wszystkich piersi gniotący ciężar usunięto, to znaczna, znaczna część potrzebujących może odetchnąć spokojnie... na całe pół roku. Później powtarza się znów to samo: lament matek, nawoływania dzienników — z systematyczną akuracnością. Błędne koło, z którego wyjść nie sposób.

Poruszaliśmy nieraz tę sprawę na szpaltach „Bluszczu.“ Samopomoc społeczna jest tu konieczna. A rozumieliśmy ją tak: by zamiast tych ofiar corocznych, które, bądź co bądź, ponoszą jedne i te same prawie szla-

chetniejsze jednostki, ogół cały zechciał raz wreszcie zrozumieć doniosłość sprawy i zdobył się, za pomocą składek publicznych, na kapitał parukroć sto tysięcy rubli, od którego pobierany procent w znacznej mierze mógłby zaspakajać potrzeby tej naszej młodzieży. Grosz ten niema być dawany w postaci bezzwrotnego datku, lecz każdy korzystający z tej pomocy pieniężnej, musi być moralnie zobowiązany do zwrotu spotrzebowanej summy, w razie, gdy lepszy los mu się uśmiechnie, gdy zdobyta wiedza da mu możliwość zarobkowej pracy. Wprawdzie to zobowiązanie moralne pokrywa się, bardzo często, niestety, pyłem zapomnienia. P. Kozłowski w liście do „Gazety Polskiej“, tę samą omawiającą sprawę, mówi: „Dziś zwroty takie należą do zjawisk bardzo rzadkich. Przypominam sobie, że w moich czasach uniwersyteckich nieraz byłem delegowany do rozmaitych osób, z poleceniem rewindykowania od nich dawnych studenckich długów, i prawie wszystko kończyło się na obietnicy. Po mnie przychodzili inni, a dług niespłacony pozostawał długiem. Jeden tylko miałem przypadek natychmiastowego zwrotu. Oto, były student uniwersytetu został księdzem i kiedy zgłosiłem się do niego, natychmiast kwotę, którą był winien, wypłacił. — „Niestety jednak, nie wszyscy zostają księżmi“ — dodaje p. K.

— Kto to być może? — myślała, — nie znam tej fizygnomii. Zapewne wziął mnie za kogo innego.

Zdaleka, przez szyby, nie mogła mu się dobrze przypatrzeć, ale gdy zrobił ruch, aby zatrzymać przejeżdżającą dorożkę, do której wskoczył lekko i zgrabnie, tknęło ją coś jakby przecucie.

Te ruchy i ten elastyczny krok przypomniały jej Julka.

Nie widziała go tak dawno, nie przypuszczała, by o tej porze powrócił do Warszawy, przekonana była, że bawi jeszcze w Wiedniu, gdzie musiał go niewątpliwie zastać jej list, skoro tak szybko uczynił zadość jej prośbie i bezzwłocznie przerwał druk swojej powieści.

Poszła do swego pokoju i z szufladki pod kluczem wydobyla jego fotografię w stroju hiszpańskiego torreadora z kostyumowego balu przed kilku laty, na którym tańczyła z nim, przebrana za Lady Gainsborough.

Przypatrywała się jej czas jakiś, szukając podobieństwa pomiędzy nim a nieznanym z ulicy.

Wydawało jej się, że to byli dwaj inni ludzie; ten miał brodę i włosy długie pod kapeluszem z szeroką kryzą, a Julek w ostatnich czasach nosił tylko wąsiki, podczesywane w górę i małą muszkę pod dolną wargą.

Na fotografii był jeszcze przystojniejszy, niż w naturze, a malowniczy kostyum podnosił młodzieńczy urok i elegancję rassowego salonowca, który w owych czasach był bożyszczem wszystkich panien i młodych mężatek, szukających flirtu między piątą po południu a dwunastą w nocy.

Tego także nie domyślał się nawet Ta-

niecki, że jego Misia bardzo często w samotności, gdy wiedziała, że nie może być podglądana, zasiadała przy biurku i przeglądając swój pamiętnik paniński lub czytając ukradkiem powieść Julka, przypatrywała się jego rysom, jak gdyby chciała teraz uprzytomnić sobie każde spojrzenie, każdą zmianę wyrazu, podczas prowadzonych z nim rozmów, które odbywały się w jej pamięci echem niepowrotnej przeszłości.

Oczy jego rozplnione, bystre, wymowne, patrzyły na nią z fotografii, jak żywe, i zdawały się powtarzać jej:

— Kocham cię!... czemu mi nie wierzysz?... Kocham, czy słyszysz?...

Ze wszystkich tajemnic, jakie miała przed mężem, to wpatrywanie się w fotografię Julka, owo sam-na-sam z martwą jego podobizną, uważała sobie za największe przestępstwo, ale w miarę, jak ją życie coraz bardziej uciskało, jak się czuła zbiedzona i coraz więcej odsuwaną od swoich najbliższych, coraz częściej też ulegała pokusie spojrzenia choć na fotografię jego, który był mimowolną przyczyną jej trosk i cierpień tajonych, ale i tym jedynym powiernikiem, przed którym mogłaby otworzyć swoją duszę skolataną, wiedząc, że nie będzie zapoznana.

Te oczy, mówiące jeszcze do niej: „Kocham cię,“ przestawały ją razić teraz; niekiedy wydawało się jej nawet, że spoglądają na nią z współzuciem, a chwilami z wyrzutem, szczególnie gdy nocą wykradała się z łóżka i ściskając w ręce kluczyki, aby nie brzękły i nie zdradziły jej, otwierała cichutko szufladę i sama przed sobą zapierając się gorącej chęci zobaczenia jego rysów, wyjmowała fotografię Jula, aby przy

świecie nocnej lampy patrzeć na nią w zadumie.

I co jej wtedy wszystko przechodziło przez głowę, co przemyślała, nad czym nie zastanawiała się, porównyując dzisiejsze swoje życie z tem, które pędziła jeszcze rok temu!...

Niekiedy zamykała zmęczone oczy, opierała ocieźlała głowę o krawędź biurka i nad otwartą szufladą, w której kryły się jej tajemnice, z zaciśniętymi ustami płakała tak cicho, aby nawet własnego jęku nie usłyszeć.

— Nikogo, nikogo nie mieć na całym świecie! — skarżyła się w niej osamotniona dusza, — nikogo, coby zrozumiał, dlaczego mi tak źle!...

— A jednak powinnaś być szczęśliwą, — mówił jej rozsądek, — masz wszystko, czegoś pragnęła!... czegoś ci brak?... Jesteś niewdzięczną, jeśli się skarżysz.

Zamykała szufladę, zdmuchiwała lampę i wsuwała się cicho pod koldrę, jak skarcony dzieciak, który się napierał o gwiazdkę z nieba.

Chciała kochać bardzo i być kochaną; była nią przecież, a jednak chwilami zadawała sobie pytanie, czy każda miłość powinna uszczęśliwiać?... czy wdzięczność serca za czyjeś gorące uczucia może być także za miłość uważana?... czy nie mogą się zdarzać straszne, tragiczne pomyłki serca, które pragnęło kochać gorąco, ale z obawy zawodu oddało się w te ręce, które mu się pewniejsze i godniejsze zaufania wydawały, a w których, jak ptak na cudzem gnieździe poczuło się po jakimś czasie nieswojsko?

Obawiała się roztrząsać te pytania i wysiłkiem woli, głosem obowiązku i rezygna-

Smutny to objaw zaparcia się ideałów młodzieńczych, tej uczciwości, która w drobiazgach nawet nie powinna opuszczać człowieka. Mamy nadzieję jednak, że nie robiono tego przez nieuczciwość. My należymy do plemienia ze wszystkich najbardziej lekkomyślnego, najbardziej niesłownego, a w omawianym wypadku, przyczynia się jeszcze i złe zrozumienie sprawy całej. „Społeczeństwo mi pomogło do skończenia nauk—to było jego obowiązkiem; moim zaś jest—wyplacić się mu z nabytej przeze mnie wiedzy.“ Czy się potem wypłaci i jak—nie można o tem wiedzieć, ale tem zdaniem, na pozór logicznem, dłużnik niewypłacalny uspakaja sumienie swoje.

Mylne to mniemanie musi być zmienione. To już jest rzecz wychowania domowego, zaśluga lub grzech rodziców. Nie zawadzi trochę szlachetnej dumy, która wszelką *łaskę* odtrącić powinna. W danej chwili mogę korzystać z pomocy, ale myśl spłaty zaciągniętego zobowiązania na chwilę nie powinna mnie opuszczać. Do tego powinniśmy przyzwyczajać dzieci nasze, a coraz mniej będzie niewypłacalnych dłużników i więcej zaspokojonych potrzeb.

Wszystcy korespondenci „Gazety“ zgadzają się na to, że obecny sposób pomagania młodzieży drogą wsparć, mających charakter

jałmużny publicznej, jest wysoce upokarzający i musi być zastąpiony czem innym. My łączymy się ze zdaniem p. Jana Dąbrowskiego z Wierzbnika w gub. Radomskiej, który jest za utworzeniem funduszu zapomogowego z ustaleniem formy *zapomóg zwrotnych*. Na razie innego środka do wybrnięcia z tego zaczarowanego koła—nie widzimy. Stypendya dzisiejsze nie mają zwolenników i często bywają udzielane wadliwie. Dużo słuszności ma d-r Zmistowicz z Kalwaryi, gdy pisze: „Niejednokrotnie zdarza się, że ze stypendyum korzysta nie ten, kto biedniejszy, lecz ten, kto sprytniejszy i więcej obrotny; nie ten, komu brak na kawałek chleba, ale ten, kto ma wszystko niezbędne w domu, i potrzebuje tylko na różne swoje przyjemności.“

Podobny postępek jest niemoralny i grzeszy brakiem koleżeństwa. Wykorzenie zło to może tylko dobre wychowanie i wysokie pojęcie osobistej godności.

Inne propozycje, jako to: ażeby młodzieży dać możność zarobkowania lub oprzeć pomoc studencką na zasadach *wzajemności* i powołać w tym celu do bytu Towarzystwo akcyjne, którego *akcyonaryuszami* byłiby studenci—nie zdaje nam się praktyczny. W pierwszym wypadku ucząca się młodzież jest tak obarczona naukami, że trudno jej bawić się w zarobki. Do wyjątków należą ci, którzy mają

łatwość uczenia się i pamięć szaloną, ogół—kuje. Nie nowiną jest conocne przesiadywanie nad książkami, zmęczenie umysłu, mała liczba godzin snu. Jak może i co może zrobić dla siebie taki mól książkowy? W wypadku drugim, Towarzystwo akcyjne p. Mireckiego: Akcyja opiewałaby na 25 rubli, przynosiłaby dywidendę nie wyższą ponad 3% i byłaby imienną. Obowiązkiem każdego wstępującego na Uniwersytet studenta, byłoby nabycie takiej akcyi.

Otóż te 25 rubli, ta sumka na pozór niewielka, byłaby przeszkodą w zapoczątkowaniu Towarzystwa. Pan Mirecki mówi o 800 studentach, jako nabywcach tych akcyi — i oto od razu wytworzyłby się 20,000-ny kapitał. Tak brzmi w projekcie... Ale rzeczywistość wcaleby nam co innego pokazała. Z tych ośmiuset studentów zaledwie ósma część mogłaby się na te 25 rubli zdobyć—reszta, prócz zapału do nauki, wiary w jakąś dobrą gwiazdę — nic nadto by nie miała. Przysłowiową już się stała bieda studentów i z nią to potrzeba się liczyć. Nie pozostaje nic więcej, jak gromadna działalność społeczeństwa, dla zebrania odpowiedniego funduszu, by raz wreszcie zapobiedz tej krwawiącej się ranie.

Rok bieżący zaliczony być musi do szeregu najgorszych lat. Wojna na Dalekim Wschodzie, tyle krwi i ofiar pociągająca za sobą, nie

cy płoszyła je od siebie, gdy powracali.

Chciała być nawet w myślach uczciwą i czystą, więc sama z sobą staczała wewnętrzne walki, do których nie byłaby się przyznała nikomu, oprócz Bogu w codziennych swoich modlitwach.

Mąż nie podejrzewał nawet, co się w niej działo; zmianę, jaką w niej zauważył, przypisywał bardzo naturalnym powodom jej stanu i poprzestawał na czulej troskliwości o zdrowie Misi.

Nie wiedział, że rozumować nad kobietą, to mało — że trzeba ją jeszcze odczuwać jakąś osobliwą intuicją, nie daną każdemu mężczyźnie, jeśli chce się trafić do najgłębszych tajników jej istoty, do gruntu jej duszy i serca.

Tego odczucia subtelnej natury żony brakło mu wszelako, pomimo wszystkich zalet umysłu i charakteru, które posiadał, pomimo wytwornych, delikatnych form dobrego wychowania.

Kochał ją po swojemu, ale nie dostawało mu tego zmysłu, którym mógł ją wyrozumieć, zbadać całkowicie, a zbadawszy, znaleźć właściwy sposób postępowania z nią.

Zazdrościł Julkowi, że umiał zająć Misie, chociaż jej serca nie zdołał pozyskać, trapił się i szarpał wewnętrznie obawą, aby ten nieobecny rywal nie odniósł nad nim spóźnionego zwycięstwa, a nie domyślał się nawet, w czym mogła polegać wyższość jego i w czym właściwie leżało największe niebezpieczeństwo.

Dzieliła ich ze sobą różnica indywidualności, która w Dobrojewskim pociągała urokiem fantazyi, wrażliwego temperamentu i artystycznej, bujnej natury.

A odkąd Misi nasuwać się zaczęły samą siłą faktów porównania pomiędzy tymi dwoma mężczyznami, z których każdy kochał ją może równie głęboko, ale inaczej, niebezpieczeństwo, którego się Henryk instynktownie obawiał, stawało się groźniejszym nawet, aniżeli sam przypuszczał.

Tylko za mało doceniał moralny grunt charakteru swej żony, bo inaczej mógłby być spokojniejszym o ewentualne skutki tego niebezpieczeństwa dla siebie.

Któregoś dnia uspione w nim obawy gwałtownie rozbudziła Justynka Solówna, wpadłszy swoim zwyczajem z niespodziewaną do nich wizytą i zawoławszy od progu już z twarzą ogromnie rozpromienioną:

— Zgadnijcie państwo, kto jest w Warszawie... no?... z pewnością ani się domyślacie.

I nie czekając zapytania, wybuchnęła sama:

— Dobrojewski przyjechał!... Julek Dobrojewski!... A jaki zmieniony!... wygląda teraz na artystę, muzyka, poetę, tenora operowego, i nosi brodę i włosy takie długie!

Spojrzała przez ramię na Henryka i dodała:

— Stanowczo jest bardziej interesującym od pana i od was wszystkich!

Taniecki zagryzł usta i poczuł, jakby mu się nagle w piersi rozpętała znowu hydra, którą poskromić mu się udawało przez kilka ostatnich tygodni; Misia sponsowała i zbłądła.

Przypomniał jej się tajemniczy nieznajomy z bramy naprzeciwno.

— Więc to jednak był on! — pomyślała i zmieszła się tak bardzo, że Henryk musiał to spostrzedz i tknięty w samo serce zau-

ważoną zmianą w twarzy żony, nie umiał się powstrzymać od niezręcznej, ale złośliwej przymówki:

— Pani zawsze przynosi jakąś miłą a sensacyjną wiadomość dla Misi!... uprzedza pani wszystkie „Kurryery.“

— A co?... prawda?... mam kwalifikację na dobrą reporterkę, — odcięła mu się zgryźliwie, — tylko, że moje wiadomości widocznie panu humor psują...

— Mnie?... myli się pani.

— Zdawało mi się, że pan poczerwieniał, jak piwonia, jeśli to pospolite porównanie nie ubliży panu.

— Proszę cię! — przerwała jej Misia, błysnąwszy niechętnym wzrokiem na przyjaciółkę; — masz szczególniejszy sposób przekomarzania się z Henrykiem, który nie jest ani właściwym, ani grzecznym.

— Czy właściwym nie śmiem we własnym domu osądzać, a czy grzecznym, osądzi pani sama, gdy wyjdę! — z wymuszoną uprzejmością odezwał się Taniecki, zegnając Solównę sztywnym ukłonem.

— Widzisz, narażasz mnie i siebie na przykrość! — zrobiła jej wyrzut Misia głosem przyciszonego i drżącym; — muszę ci powiedzieć, że bywasz nietaktowną.

Justynka oblała się gorącym rumieńcem, oczy się jej zaokrągliły z przerażenia, z przesadną affektacją rzuciła się przed Misia na kolana i obsypując jej ręce pocałunkami, zdyszana zaczęła jęczeć:

— Jakam ja podła, jaka nikizemna!... tyle razy cię już zmartwiłam!... Ty i tak cierpisz, ja wiem, cierpisz moja męczennico, a ja... ja... O, jakam ja podła!... Ale cię kocham, ty wiesz Michette, jak ja cię kocham!

skłania ludzi do uśmiechu. Iluż to ludzi oczekuje z trwogą serca na wiadomości z pola bitew, jakich dotąd, bez przesady mówiąc, świat nie widział; iluż to ludzi oplakuje zgon swoich najbliższych. Nie odczuwamy w całej pełni jeszcze zubożenia ekonomicznego, lecz ono jest już za wrotami. Zaczynamy się kulić, z trwogą w dzień jutrzejszy spoglądać i — żyć z kredką. Właściciele domów narzekają, że większe lokale pustkami stoją; kto mieszkał w siedmiu pokojach, pięcioma się teraz obchodzi; komu nie obszernie w pięciu było, ten do czterech, albo nawet do trzech się przeniósł. A rezultat tych przenosin jest taki: duże lokale tanieją, małe o trzech, czterech izbach, w górę idą. Z tego szachowniczego ruchu widzimy, że ubożsi cierpią najwięcej: usuwać się muszą i w ciasnych a niezdrowych klatkach się mieścić.

Bieda ogólna i zastój w przemyśle i handlu niekorzystnie się odbił i na dochodach naszych Kolonii letnich; wpływy we wszystkich rubrykach są niższe, niż lat średnich. Oto, co dowiadujemy się ze sprawozdań dziennikarskich:

Rok bieżący należy do najgorszych pod względem finansowym w całym okresie dwudziestotrzyletniego istnienia Kolonii letnich. Z jednej strony zmniejszone wpływy, z drugiej zaś zwiększona liczba wysyłanych dzieci

do pokaźnej cyfry 3,237, które korzystały z dobrodziejstwa pobytu na koloniach letnich w lecie roku bieżącego sprawiły, że niedobór tegoroczny sięga smutnej summy 3,000 rubli.

Najboleśniejstem następstwem tego niedoboru będzie zmniejszenie w roku przyszłym liczby wysłać się mających dzieci przynajmniej o 1,000, i to dzieci najbardziej potrzebujących krzepienia sił i zdrowia obfitym powietrzem, dobrem powietrzem i słońcem.

Dla zapobieżenia tej smutnej konieczności niezbędne są też ofiary. To też komitet Kolonii letnich czyni ze swojej strony, co może, by złemu zapobiedz; doroczna sprzedaż gwiazdkowa, na której urządzenie uzyskano już pozwolenie władzy, ma choć w części pokryć niedobory. Uczestniczki Komitetu czynią już starania o pozyskanie pań, któreby zechciały asystować przy sprzedaży. Panowie kupcy pospieszili z pomocą, ofiarując swe magazyny na urządzenie sprzedaży gwiazdkowej. Daj Boże, ażeby rzeczywistość odpowiedziała zamiarom, bo, jak rzekłem, ludzie się kula i niełatwo dziś grosza wydobyć od nich; dowodem tego być może koncert na dochód Kasy literackiej, z którego prawie że nie było dochodu.

Przeciwno moim słowom mogłoby tylko coś powiedzieć Pogotowie ratunkowe, na którego dochód urządzona zabawa niebywale

świetny rezultat dała. Przed tygodniem w lokalu Pogotowia odbyło się posiedzenie komitetu dochodów niestałych, na którym przewodniczący, p. G. Martens, zdał szczegółowe sprawozdanie z urzędzonej w dniu 17-ym z. m. zabawy w ogrodzie Saskim. Dochód *brutto* wyniósł 21,395 rubli, po odtrąceniu zaś wydatków w summie rubli 7,535, przelano do kasy Pogotowia 13,860 rubli. Uczestniczyło w zabawie 16,000 osób, biletów loteryjnych sprzedano 71,065. Przewodniczący podziękował członkom komitetu za poparcie zabawy, która dała tak świetne wyniki.

Będąc zdecydowanym przeciwnikiem wyścigów, któreby bez totalizatora istnieć nie mogły, od dawien dawna rozbraat wziąłem z najlżejszym nawet wspomnieniem o nich. Jakżebo można mówić o instytucji, która wszelkimi siłami starała się i dopięła wreszcie swego, by procent od obrotu totalizatora, a przeznaczony na cele Towarzystwa dobroczynności zmniejszyć do połowy? Na wyścigach nie bywam, co i jak tam się dzieje — nie wiem, ale o sprawach tej, *par excellence* pańskiej zabawy, informują mnie „Kuryerki.“ To też „Codzienny“ ciekawą rzecz zamieszcza. Oto: łoże, a nawet krzesła, dawniej tak tłumnie zajęte, teraz świeciły pustkami, przy okienkach zaś totalizatora coraz puściej. I rzuca pytanie: czy gracze zmądrzeli i przyszli

Misia dostała dreszczów z tłumionego wzruszenia i jakimś bolesnym głosem szepnęła:
— Prawda, i ty mnie także kochasz!...
Potem zrobiło jej się nagle słabo i musiała położyć się na kanapie.
W nocy sprowadzono do niej doktora a nad ranem po raz pierwszy usłyszała krzyk swego dziecka.
Została matką.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kwiaty cmentarne.



Cmentarne moje zbieram kwiaty,
Co smutnie rosną na mogile...
Pożółkle, zwiędłe w grobów pyle,—
Cmentarne moje zbieram kwiaty.

Placzący dawnej, drogiej straty,
Gdy przyjdzie wspomnień, żalów tyle,—
Cmentarne moje zbieram kwiaty,
Co smutnie rosną na mogile...

Cmentarz.

Czarowny, cichy cmentarz... zdala miasto gwarne
Śle milczącym mogiłom głos innego świata:
Daleki rozgwar życia, jak echo dolata
I tonie w wielkiej ciszy... nad blonia cmentarne
Wznoszą się tłumem krzyże, grobowce wyniosłe...
Nad niemi szumią drzewa w wiosennej zieleni,
A tam, pod tchnieniem zimnem mogiłnych kamieni
Kwitną cmentarne kwiaty z serc ludzkich porosłe.

Tam ciche spią me groby pod skromną kolumną,
Gdzie grudkę ziemi szarą rzuciłem za trumną,
Gdzie drogie mi imiona w granicie się złoćą...

W noc cichą anioł smutku tam siada na grobie...
Tam idę... idę smętny we wspomnień żalobie,
Idę z wiankiem dla mogił, z modlitwą sieroca...

Kaplica.

Kaplica... stara, smutna, którą czas obnaża...
Wieżyczka, dzwon pęknięty... nagie, ciemne ściany...
Małe okna, dach czarny, mszysty, odrapany...
Przez okna patrzą złote ozdoby ołtarza...

W okolo cicho, smutnie płynie pieśń cmentarza,
Posepnie szumią drzewa, skrzypi krzyż złamany,
Drzemie cmentarz, słoneczną pozłotą oblany,

A chór mogił pieśń dziwną, bezdźwięczną powtarza.

Pustka... lecz często po tej zwirowej ulicy
Trumnę wiezie wóz czarny, przewala się wzdęta
Fala ludzi i płoną światełka gromniczy,

A z wieżyczki zawodzi pierś dzwonu pęknięta...
Spiew grobowy... szmer modlitw... ktoś płacze w ka-

placy...

Ach, ileż jęków takich kaplica pamięta!...

Melodye cmentarne.

Stoję, smutny wśród cmentarza,
W blasku słońca, w dnia pozłocie...
Słysząc cichy spiew grabarza:
Nuci sobie przy robocie.

Nad grobami szumią drzewa,
Nad grobami kwiaty rosna;

Wśród zieleni słowik spiewa,
Ciepły wietrzyk wionie wiosną.

Słońce jasne i promienne,
Niebo głębią łni błękitną...
A fijołki takie senne
Pachną wkoło i bzy kwitną.

Barw melodyą kwiaty grają...
A w tym blasku i w rozkwicie
Czyjeś gorzkie lzy padają,
Czyjeś smutne zgasło życie.

A lzy bólem wyciśnięte,
Na tych kwiatach rosą jasną
Łsnią na słońcu, w kryształ zcięte,
I w słonecznym żarze gasną...

Gdzieś od mogił spiew dochodzi:
Pieśń cmentarna, pieśń żaloby...
Placze, skarży się, zawodzi
I ulata po nad groby.

Plynie, plynie pieśń tęsknoty,
Nad cmentarzem skargą jęczy...
Słysząc cichy płacz sieroty,
Co nad grobem matki kłęczy...

Matka płacze po dziecinie,
Na mogilkę wianek spleta, —
A pieśń smutku plynie, plynie
I wzwyż, w błękit gdzieś ulata...

Tam, nad grobem, gdzie się kręca
Sploty wina i powoi,—
Nad mogiłą, tą dziewczęcą —
Zadumane chłopię stoi...

O czarownej życia wiosnie
Sen miłości śniło złoty...
Dziś na grobie powój rośnie,—
Plynie, plynie pieśń tęsknoty,

do przekonania, że wszyscy właściwie tracą, a tylko zarząd totalizatora z tej całej operacji ciągnie poważne zyski, czy też może i nasze słowa trafiły wreszcie do rozsądku wielu z tych, co na polu Mokotowskim szukali szczęścia? Dość, że stało się to, czegośmy od dawna pragnęli, że totalizator przestał już nęcić tłumy, że jeśli dziś jeszcze ma dość poważny zastęp graczy, to jednak zastęp ten coraz się przerzedza i niewątpliwie przyjdzie czas, gdy po totalizatorze zostanie tylko — wspomnienie.

Słodką nadzieją — my jednak nie na karb zmądrzenia tłumów to małe ich uczestnictwo w tegorocznych wyścigach kładziemy. Przyczyną tej wstrzemięźliwości jest bieda ogólna, a cnota z musu nie jest cnotą. Cośby nieco o tym rozumie mogło mówić to to, że pensje oficyalistów, zajętych przy totalizatorze, zostały zniżone prawie do połowy i że liczebnie personel został zmniejszony.

Może!... lecz poczekajmy do roku przyszłego.

Pomimo wszystkiego roi się jednak u nas od pięknych projektów. Co z tego wyniknie, to wcale rzecz inna,— ale oto co wycytujemy w „Kuryerze Warszawskim“:

Nowy park!

Aż podskoczyłem z radości... Warszawa ma

tyle już parków, a tu przybywa jeszcze nowy. Łaskawy sprawozdawco, zaspokój ciekawość moją! Mieliliśmy już park Bielański i Młociński, park na łąkach Skaryszewa i Siekierki i kilka jeszcze innych, które jakoś zawisły w powietrzu.

Żart na stronę, do poważnego spisu projektowanych parków przybywa obecnie nowy, o którym przebąkiwano wprawdzie kilkakrotnie w latach ubiegłych, ale którym dopiero teraz zarząd miasta na seryo zająć się postanowił.

Znacie plac obszerny, t. zw. „na stoku cytadeli“² Leży on pomiędzy fortem Włodzimierskim a ulicami: Konwiktorską, Bonifraterską, Esplanadową, szkółką drzewek miejskich i linią kolei nadwiślańskiej.

Plac ten należy do władzy wojskowej, która w części wydzierżawia go pod ogrody osobom prywatnym, w części zaś trzyma go bez użytku, w zapuszczeniu. Skutkiem bliskości cytadeli, na placu tym nie można wznosić budowli, nie idzie zatem jednak, ażeby nie można było zużytkować tego pięknego kawałka pod urządzenie parku spacerowego. Myśl tę powziął obecnie zarząd miejski i odwołał się do władzy wojskowej z propozycją oddania mu tego placu bądź w całości, bądź w pewnej części na założenie parku. W razie po-

myślnej odpowiedzi władzy wojskowej, zarząd miasta przystąpiłby niezwłocznie do sadzenia drzew i krzewów i już na przyszły rok dałby Warszawie piękną ustron zadrzewioną w miejscu, gdzie — „wichry zawodzą lub czają się nożowcy.“

Na zakończenie pogawędki dzisiejszej zaznaczamy, że wkrótce rozpocznie się w Warszawie wydawnictwo niezwykle zajmującego dzieła. Autor „Staropolskiej encyklopedyi ilustrowanej“, p. Zygmunt Głogier, przygotowuje obecnie dwa dzieła nowe. Przedmiotem pierwszego będzie budownictwo drewniane w dawnej Polsce, drugiego — zwyczaj rolnicze w naszych wioskach. Nie możemy też pominąć milczeniem wydawnictwa peryodycznego, poświęconego „matkom“, na którego czele stanął p. Edmund Bogdanowicz (Bożydar). Tytuł „Dobra matka“ — wszystko co dotyczy jej wychowawczo-społecznych obowiązków, znajdzie tam swój wyraz. Dodatkowo do „Dobrej matki“ jest „Mój przyjaciel“, piśmko poświęcone dziatwie. Najwybitniejsze siły przyjęły udział w tem piśmie, a imię Bożydara dla szerszego ogółu nie może być obojętne.

Kazimierz Gliński.



Jakby wszystkie skargi, bole
W chór niedoli połączone,
Nad to smutne mogił pole,
Hen, w przestrzenie nieskończone
Wzlatywały...

Płyną dźwięki...

Zasłuchany w grobów ciszę,
Zda się, słyszę ludzkie jęki,
Wielką pieśń boleści słyszę...

Pieśń, co wiecznie w niebo wzłata,
Wieczną skargą dusz cierpiących,
Ten bolesny hymn wszechświata
Pelen lez...

Od kwiatów drżących

Pod wieczornym wiatru tchnieniem
Płyną mocne, tęskne wonie,
A przed bladym nocy cieniem
Sposepniało to ustronie.

Nad cmentarzem wschodzi zorza,
Pada wkoło mrok wieczorny,
A od mogił, od bezdroża
Wieje błady strach upiorny...

Uleciała pieśń tęskliwa...
Cicho, cicho nad grobami...
Aniol smutku w serce splywa,
Karmi żalem, poi łzami.

Wianek plotę tu w żalobie,
Z kwiatów wiosny mojej plotę,
I na drogim kładę grobie:
Kładę żal mój i tęsknotę...

Jan Szyszko.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Przy końcu tego okresu, u schyłku pierwszego tysiąclecia po Chr., dwa najprzedniejsze plemiona Słowiańskie podniesione zostają ręką kobiecą na stanowisko państw chrześcijańskich, czyli, co było wówczas równoznacznym — cywilizowanych i uspołecznionych. Dobrze to nam znane kobiece postacie: czeska Dubrawka, ta doletnia dziewa, krzepka postawą i charakterem, która już do Gniezna w roli Mieszkowej małżonki przywieziona, gdy kneź się z przyrzeczoną chrztem ociągał, chodziła po panięmsku „przetowłosa“ i uwieńczona i póty nie włożyła podwiku, póki jawnie i uroczyście nie odbył się wymagany obrządek. A potem u pobratymczych sąsiadów w Kijowie ta Olha kniahyni, która za czasu swej regencji przebiegłymi fortelami tyłu Drewlan wygubiła, a nasyciwszy krwawą zemstą cień zamordowanego męża, w innym kierunku umysłu ruchliwość i ducha gorącość zwróciła, i na zaprzyjaźnionym Bizantyńskim dworze uroczyste chrzest przyjąwszy, z pogańskich uczuć duszę swą zwlokła i z chrześcijańskim sercem do Kijowa powróciła.

Wpływy takich kobiet nie były jednorazowymi i przejściowymi; nie działały one dorywczo i nie ustawały po powierzchownie spełnionym fakcie — ogłoszenia przez monarchę chrześcijaństwa za religię państwową. Te wszystkie apostołki wykazywały stale niezbyt częste u człowieka, — zwłaszcza płci żeńskiej — połączenie zapału dla idei z wytrwałością w jej czynnym przeprowadzaniu. I te dwie Słowianki nie działały w uniesieniu natężonego wrażenia jedynie, w podnieceniu okolicznościowym i chwilowym, lecz silnie i konsekwentnie, wytrwale aż do końca, to jest do śmierci. Nie zrażały się one duchową tępością ociągających się mężów — jak Dąbrówka — ani duchową niedbałością obojętnych na rzeczy ziemskie synów, — jak Olga, — której wnuk dopiero poszedł wskazaną przez babkę drogą. Nie zrażały się też takie niewiasty najmudniejszą, najcięższą, często najniewdzięczniejszą ze wszystkich prac pedagogicznych — oświatą ludową, której ówczesną formą było nawracanie pogańskiej dzicy. One dzieliły trudy i wysiłki misjonarzy wszelkiego rodzaju współdziałaniem i posilkowaniem, wiele same ponosząc i z wielką się wyzuwając dla drogiego celu; i kto wie, o ile dłużej Europa nie znałaby „Dziesięciorga“ i dążącego wnet za niem kunsztu czytania i pisma, gdyby nie gorliwe uczestnictwo a troskliwa opieka możnych protektorów, dzielnych pionierek prawdy i światła.

W tymże wieku X-ym ustala się chrześcijaństwo w państwie Słowiańskim, najwcześniej urzędowo ochrzczone, ale faktycznie przez całe jeszcze stulecie silnie opierającym się wierze „niemieckiej“ — w Czechach. Za małoletności Waclawa, wnuka nowochrześcija Borzywoja, wzmaga się stronnictwo patriotyczno-konserwatywne, pogańskie, a na czele jego staje namiętna, impulsywnie działająca kobieta, matka Waclawa, Drahomira. Przeciw niej, to jest przeciw pogaństwu, występuje Waclawowa babka, świątobliwa wdowa po Borzywoju, Ludmiła, żywiąca w sędziwym sercu tyle ognia dla sprawy wiecznej, ile synowa ma go dla doczesnej. Gwałtownie starły się w stronnicej walce religijnej przekonania i interesy państwowe; w końcu młodzieńczy Waclaw legł śmiercią męczeńską, ale jego i babki idea ostatecznie zatryumfowała w sferze przekonań.

Ostatnie w Europie (oprócz dzikich plemion litewskich) pogańskie państwo, Węgry, przyjmuje chrześcijaństwo także za sprawą kobiety, która je przez małżeństwo swe z królem Gejzją do kraju jego wprowadziła. Była to Adelaida, siostra Mieszka, księcia Polan, w Gnieźnie dla swej piękności „Beloknehynią“ przezwana.

Na innych też drogach działalności publicznej, dotąd wyłącznie i prawie bezwyjątkowo przez mężczyzn jedynie zajmowanych, zaznacza się niejednokrotnie i wybitnie kobiety, jako nie tytularne tylko, lecz rzeczywiste towarzyski mężczyzn tego okresu, lub jako jednostki całkiem samodzielne.

Na Wschodzie europejskim, w Bizancjum, w dalszym ciągu trwa to samo, cośmy już na początku istnienia nowego cesarstwa w wieku IV-ym widzieli. Rządy kobiet lub ich współdziałanie we władzy stają się tradycyjne-

mi, i wcale już męskich pojęć ani uczuć nie obrażają. Sam Justynian Wielki nie wzdąga się przypuścić do szerokiego udziału w rządach kobietę, którą wynalazł, jak perłę w śmietniku, odkrywając w niej, oprócz niezwykłych wdzięków, nadzwyczajną bystrość umysłu i moc charakteru.

Życie niektórych kobiet tego okresu bywało jakby zarazem romantyczna powieść, heroiczny poemat i sensacyjny dramat, pełne nie tylko wielkich namiętności i potężnych wzruszeń, ale także odpowiednich rozmiarem czynów i wydarzeń. Arena była szeroką; miała dekoracje wielce urozmaicone; kobieta wpuszczona na nią, jeżeli była utalentowaną, wnet grała wielką rolę.

Piękna Teodora, córka niedźwiedznika z cesarskiego zwierzynca, później tancerka publiczna, następnie faworyta rzymskiego urzędnika w prowincji afrykańskiej, opuszczona przez niego, powraca do Konstantynopola i zmieniawszy postępowanie, żyje ustronnie, pracowicie, utrzymując się z przedzenia wełny. W tej dodatniej fazie jej życia poznaje ją najbliższy krewny cesarza Justyna, Justynian, a rozmówawszy się w jej wdziękach i zaletach, aż do wyrównania miłością nierówności stanowiska, poślubia ją, i odtąd przez całe życie obdarza nie tylko stałym uczuciem, ale także nieograniczonym zaufaniem w sprawach największej wagi. I nie zawodzi się na swoim wyborze. Była cyrkówką, zostawiając cesarzową, a do tego pierwszym doradcą i prawie współwładcą cesarstwa, kieruje bardzo umiejętnie rydwanem państwa, zaprzężonym w rozrukane konie. Zaraz na początku panowania, podczas groźnego buntu złączonych przeciw władzy Błękitnych i Zielonych, uratowuje ona mężowi tron i życie, usmierając rozruch śmiałą i zręczną działalnością swoją, w zastępstwie cesarza, który już tylko ucieczką zamierzał się ratować. Był to egzamin politycznej dojrzałości uroczej monarchini. Odtąd stale już współrządziła olbrzymiami i zawikłanymi interesami cesarstwa, a jej wielki małżonek więcej się zajmował wznoszeniem wspaniałych pomników architektury — i jeszcze wspanialszego pomnika prawodawstwa, niżli sprawami państwowymi, w których miał tak umiejętną wyрекę.

Na zachodzie Europy we właściwym państwie Rzymskim, zmieniali się teraz germańscy najezdniccy. Herulów wyparli z Rzymu Ostrogoci, a wódz ich, Teodoryk, wskrzesił na chwilę zgasłą potęgę Italii. Stworzył na nowo ogromne państwo, rządził niem nie jak wódz barbarzyńców, lecz jak monarcha cywilizowany, i nie tylko za swe podboje, ale także za mądrość i sprawiedliwość słusznie otrzymał przydomek Wielkiego. Taki człowiek nie wahał się przekazać swego berła ręce niewieściej. Nie mając syna, zostawił państwo małoletniemu wnukowi, za którego rządy sprawować miała mądra i energiczna córka Teodoryka, Amalazunta. Dziecko wkrótce umarło i matka została jedyną dziedziczką państwa, ale że był jeszcze krewny Teodoryka, Teodat, ostatni z dynastycznego rodu, więc go zaślubiła i podzieliła z nim tytuł królewski. Tytuł tylko, nie władzę, bo tej tak żądną była samodzielna niewiasta, że wymówiła sobie naprzód, iż się Teodat do rządów

mieszać nie będzie. Był on rzeczywiście niedolnym, ale ona dawała mu to uczucie zbyt wyraźnie. Kobieta zkądiną niepospolita, nie-taktem i niedelikatnością jakby najpospolitsza popsowała sobie życie. Malowany małżonek pod bodźcem pogardliwego obejścia żony zdobył się naraz na energię, — ale ujemną, bo zbrodniczą — i Amalazunta została zamordowana.

Następstwem tego mordu było wmieszanie się w sprawę cesarza Wschodniego, Justyniana, a dalej zawojowanie Italii przez znakomitych jego wodzów, Belizaryusza i Narsesa, których zdolności odgadywała i z niskich sfer do buławy wynosiła cesarzowa Teodora. Jej więc pośrednio było dziełem ponowne zjednoczenie obu połów byłej monarchii Rzymskiej, ale sławne to dzieło nie było trwałe, bo dziwną rzeczą kolejną stało się, że co kobieca zrzęcnosc stworzyła, kobieca niezrzęcnosc zniszczyła.

Po Justynianie W. nastąpił nieudolny Justyn II-gi, za którego znów rządziła żona, ale tym razem w przysłowiowym znaczeniu „po babsku“, bo sympatye, antypatye, fantazy i wrażenia a nie polityczne względy i racye stanu były czynnikami jej publicznej działalności. Nie lubiąc osobiście namiestnika włoskiego, znakomitego wodza i administratora Narsesa, dała posłuch dworskim plotkom jego przeciwników, i skłoniła męża do odwołania go z urzędu. Nie dość na tem; aby go jeszcze dotknąć do żywego, kazała mu powiedzieć, że chce, aby wracał do Konstantynopola, bo jego miejsce z kobietami przy wrzeczonie. Narses zaś za młodu był marną figurą, eunuchem przy cesarskiej przedzalni kobierców, zkąd — dzięki swym zdolnościom i umiejaczej się na nich poznać mądrej protektorce — wstępował coraz wyżej, aż do najpierwszej w państwie godności. Zatruta igielka jadowitego słowa małodusznej kobiety ugodziła starego lwa gorzej, niżeli nożem w serce. I on tym razem nie umiał być wielkodusznym, lecz kazawszy odpowiedzieć cesarzowej, że jej uprzedzie taką nitkę, które ona przez całe życie nie rozmota — wezwał do Italii Longobardów. Barbarzyńcy znów rozgospodarowali się w cesarstwie Zachodnim, a dla cesarstwa Wschodniego od tej daty rozpoczęło się przewlekłe a nieuleczalne podupadanie.

W tym także czasie — w drugiej połowie V-go wieku — podupadały nowo-powstałe państwa Franków w Galii, Austrazya i Neustrya, na skutek długotrwałej walki pokrewnych dynastyi. Przyczyną tych walk były właśnie dwóch kobiet — prawdziwych szatanów niezgody, — które dla osobistych zawiści i nienawiści kłóciły z sobą rody i narody, a imiona Fredegondy i Brunhildy stały się historycznym jednoznaczniakiem kobiet-wichrzycielek.

Gdy później państwo Franków podnosiło się z upadku i coraz potężniało pod zarządem marszałków, kobiece wpływy nie straciły znaczenia. Żona dzielnego majordoma Pepina z Herystalu, księżniczka bawarska Plektruda, wymogła na mężu, aby godność swą przekazał małoletniemu wnukowi, i sama zarządzała państwem królów-próżniaków. Ale rządy jej były niezrzęczne, wywołały niezadowolnienie, skorzystał z tego Karol Martel i samodzielną macochę wypędził do Bawaryi.

Frankowie niecierpieli rządów kobiecych *de jure*; prawo salickie zawarowało na wszystkie czasy dziedzictwo francuzkiego tronu jedynie dla męzkich potomków panującego. W sprzeczności z tem byli oni *de facto* bardzo zawsze skłonni do noszenia jarzma kobiecego, i w dalszym ciągu historyi Francyi królewskie żony lub matki miały wpływ tak często, jak gdzie indziej, królewskie zaś faworyty — tak często, jak nigdzie indziej.

U innych ludów władza monarsza dostawała się kobietom nie tylko drogą stanowiska regentek lub doradczyń; ślady bezpośredniego piastowania przez nie najwyższej władzy zachowały się w wielu podaniach europejskich ludów pierwobytnych. Nie mają te legendy powagi historyi, ale mają ważność tradycyi; wypadki mogą być zmyślone lub przeinaczone, ale świadczą o możliwości ich z pojęciami i obyczajem epoki i narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marya Łopuszańska.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST



(Ciąg dalszy).

VII.

Król Salomon i Abisay Sunamitka.

„Przyłóż mnie, jako pieczęć na serce swoje, jako sygnet do ramienia swego! Albowiem miłość mocna jest jako śmierć, twarda, jako grób, zawistna miłość: węgle jej, jako węgle ogniste i jako płomień gwałtowny.

„Wody wielkie nie mogłyby zagasić tej miłości, ani rzeki zatopić; chociażby kto wszystką majątność domu swego dał za takową miłość, byłby pewnie wzgardzony.“

„Pieśń nad pieśniami.“ rozdz. VIII, 6, 7.

Siedział król Dawid na posłaniu ze skór owczych i wielbłądzich; kędzierzawa, biała, jak mleko broda spływała mu na piersi; oczy na pół już zagasłe, błdziły po górach i pagórkach, okrytych lasem cedrowym, które widne były z wysokiego tarasu, kędy się znajdował.

Król Dawid jest już bardzo stary; codzien-nie, gdy słońce ogrzewa taras południowy, wyprowadzają go nań, aby w ciepłych promieniach rozgrzała się nieco skrzepla krew starca, która leniwie krąży w jego żyłach; ta sama krew, która niegdyś była pełna ognia.

U nóg jego klęczy piękne dziewczę śniadolicie. To Abisay Sunamitka, którą wzięto z domu rodzicielskiego, aby pielęgnowała króla w starości, ogrzewając go tchem swej piersi dziewczęcej i osłaniając mu zziębnięte nogi ciepłą skórą wielbłądzą. I poszła Abisay do królewskiego pałacu, zegnając na zawsze dom ojcowski, w którego ścianach rozlegały się jej pieśni i kędy płaśała wesoło, podobna gazelli.

Król Dawid jest już bardzo stary; przestał

zajmować się rządami w swem państwie, jeno siedzi cały dzień na posłaniu ze skór owczych i wpatruje się w dal zagasłym wzrokiem. Gdy łańcuchy górskie toną w ulewie słonecznych promieni, kiedy cały krajobraz zdaje się ze złota i lazuru, wówczas napół osleple oczy króla spostrzegają w tym złocistym pyłe jakoby wizye przeszłości. Czasem widzi wozy Moabitów, Edomitów i Filisty-nów, jak uciekają przed jego męznymi zastępami; niekiedy znów przedstawia mu się Arka Przymierza, niesiona przez wspañaly zastęp kapłanów, osłonią zlotemi skrzydłami czterech Cherubów, które połyskują w słońcu, jak błyskawice Jehowy. Najczęściej jednak widzi samego siebie pięknym młodzieńcem z harfą, błakającym się po szczytach kwiatnych pagórków, wolnym od trosk panowania, wolnym od grzechu...

Wszystko to przedstawiało się jego oczom w obrazach przejrzystych, rozwianych, widmowych... Co było smutnego, bolesnego w jego życiu, to znikalo, rozplywało się we mgle błękitnej, napelniającej jego oczy; wielki jakiś spokój zalewał jego duszę i czynił terażniejsze istnienie podobnem do snu, pełnego marzeń i wizyi odległych.

U nóg króla klęczy młoda Abisay Sunamitka. Czasem półgłosem spiewa mu pieśni, jak dziecku, które kołyszą do snu, albo znów opowiada mu o szczęśliwych latach w domu rodzicielskim, kiedy pasala owce na rozkosznych pagórkach u stóp Libanu, lub też przę-dła przy ognisku wełnę białą, spiewając stare piosenki zasłyszane z ust towarzyszek.

Król Dawid słucha jej, jak się słucha szebiotu ptaka lub ćwierkania pełnego konika w ciepły dzień jesienny. Lubi przytem patrzeć w jej twarz śniadą, okraszona rumieńcem podobnym do jutrzemki, w jej oczy podobne do nocy letniej, pełnej gwiazd; chwilami, widząc tę młodość bujną i rozkwitłą, zdaje mu się, że jego własne lata młode powracają; krew szybciej zaczyna krążyć w żyłach, a oczy zagasłe nabierają życia. Dobrze mu przy niej.

— O Abisay, zaspiewaj mi pieśń, którąś mi spiewała wczora, o zachodzie słońca! Słuchając jej sądziłem, że młodość moja powróciła do mnie...

— Dobrze, panie.

I Abisay, posłuszna rozkazowi poczyna spiewać:

„Pospiesz się, miły mój, a bądź podobny sarnie albo młodemu jelonkowi na górach ziół wonnych...“

Jam jest miłego, a miły mój jest, mój, który pasie między liliami...“

Spiewa Abisay, a łzy wielkie, jak perły spływają jej po śniadem licu.

Ale król tego nie widzi, jeno marzy, zasłuchany w jej spiew, w którym dźwięczy gorąca miłość połączona z bezbrzezną tęsknotą

— O młodości! — szepce, wyciągając ręce do jakiegoś widma, które tylko jego oczy dostrzedz mogą.

Dźwięki kinoru stają się coraz namiętniejsze i coraz tęskniejsze; zda się, że cała dusza spiewającej weszła w struny i jęczy tam, lka i kocha, kocha na śmierć i życie...

A król Dawid zasłuchany marzy o tem, jak kochał niegdyś Michol, córkę Saulową, jak

kochał później Betsabę, która to miłość przywiodła go aż do zbrodni...

Westchnął...

— Pięknie śpiewałaś dziś, o Abisay; dostaniesz naszyjnik z pereł... — a nie widzi tego wcale, że z oczu dziewczęcia spadają inne perły, czystsze i droższe, nad te, które obiecał.

Nie widzi tego; opuścił głowę na piersi i znów się uczynił starym, starym... Gdy czar pieśni przestał działać, krew ostygła na nowo; wstrząsnął się...

— Okryj mi nogi skórą wielbłądzą, bo wiatr od gór pociąga!...

Zwolna siwa broda spada mu na piersi, a oczy na pół zagasłe przemykają się sennie.

Król usnął.

Abisay, ujrawszy to, bieży na koniec tarasu i staje tam z rękoma skrzyżowanymi na silnie bijącej piersi, wpatrzona w dal, jakby tam posyłała swoją duszę.

Tam w dali, na pagórkach zielonych, pasterze i pasterki pasą stada owiec białorunnych. Tak niedawno jeszcze ona była razem z nimi. Jeden z pasterzy pozostawiwszy trzodę, stanął nad samem urwiskiem i jął spoglądać chciwie w stronę królewskiego tarasu... Abisay wyciąga ramiona w tamtą stronę i szepce jakieś ciche, niezrozumiałe słowa.

Ale oto na taras wbiega młodzieniec piękny, dorodny, wysoki. Ujrawszy śpiącego króla, cicho, na palcach skrada się do Abisay i obejmuje ramieniem jej kibić. Dziewczę obejrzało się, z okiem błyszczącym od gniewu, lecz poznawszy królewicza Adoniasa, najstarszego syna Dawida, od czasów śmierci Absalona, rzecze doń z błaganem:

— Panie, zostaw mię w pokoju; jam jest biedną dziewczyną, niegodną twego spojrzenia...! Dla ciebie są inne dziewice, możniejsze i piękniejsze ode mnie.

I wysunęła się z jego ramion, w które ją ujął usiłował.

— Nie, niema nad cię piękniejszej! — odrzekł namiętnym szepcem. — Za ciebie oddałbym chętnie królestwo, które mię czeka po śmierci ojca!

— Panie, tyś urodzon do tronu, a jam uboga pasterka, — cóż jest między tobą a mną? Nie wyrzekaj się królestwa, boś jego jest go-dzien, a mnie pozwól żyć w ukryciu...

— A więc jeśli chcesz, to ogłoszę się królem natychmiast, nie czekając śmierci ojca, a ciebie posadzę na tronie obok siebie!

Zanim Abisay miała mu czas odpowiedzieć, wybiegł z tarasu, jak szalony.

We dwa dni potem do komnaty, kędy stary król siedział, mając u nóg swoich Abisay, weszła Betsabe, najukochańsza z żon królewskich, matka Salomonowa. Była to niewiasta wspaniałej postaci i mądra niezmiernie; gdy Dawid postarzał, ona wszystkiem rządziła.

Rzekła do króla:

— Oto panie, zostawiłeś zbyt wielką swobodę twojemu najstarszemu synowi, Adoniasowi, i oby nie poszedł w ślady pierworodnego, który tak srodze zasmucił dni twej starości. Wszak on obliczem nawet przypomina Absalona.

— Cóż tedy uczynił Adoniah? — spytał Dawid.

— Dotychczas jeździł na wozie wspaniałym, otoczony jeźdźcami i służbą, której rozkazał rozganiać tłumy przed sobą i zawsze mawiał: Chcę być królem! A oto dziś prorok Natan przybył do mnie i opowiedział o wielkiej uczcie, którą Adoniah wyprawiał w ogrodach, około skały Zohelet. Biesadnicy krzykali: Niech żyje król Adoniah! A wszak poprzysiągłeś mi panie, że Salomon zasiądzie na stolicy twojej.

Król odrzekł jej:

— Jako żywy Pan, który wybawił duszę moją z każdego ucisku, iż jakom ci przysięgał przez Pana Boga izraelskiego, mówiąc, iż Salomon, syn twój królować będzie po mnie, tak dziś to uczynię.

I nachyliła się Betsabe twarzą ku ziemi i rzekła:

— Dawid król i pan mój oby żył wiecznie!

I rozkazał zaraz Dawid, aby wsadzono Salomona na muła królewskiego i prowadzono go uroczyscie ze wzgórza Syon na Gibon, kędy Natan namaścił go na króla. Trąby zabrzmiały, a lud wołał: Niech żyje król Salomon!

Później Salomon zasiadł na tronie Dawidowym i przyjmował przysięgę od swojego ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Henryka Gotthelf.

PRZEBUDŹ-ŻE SIĘ, LENIWY TATUSIU!...

SZKIC Z ŻYCIA DZIECKA.



Irenka jest śliczną dziewczynką, kędzierzawą blondynką o dużych, niebieskich oczach, której udziałem śmiech i przeróżne pomysły. Lat ma niespełna cztery. Co rano — z własnego pomysłu — gramoli się po krzesło do łóżka ojca, a potrząsając nim powoli i całując go serdecznie, mówi swym miłym, dziecięcym głosem:

— Przebudź się, leniwy tatusiu!

Zdanie to z ust córeczki najmilszym było budzikiem ojca.

A gdy czasami ojciec załatwiwszy dobrze swoje interesy, powracał do domu na obiad, mawiał do Irenki:

— Widzisz Irenko, gdybyś ty mnie nie była obudziła, nie byłbym zarobił tyle pieniędzy!

Irenka z wielką dumą spojrzawszy na matkę i braci, rzekła:

— Tak, Irenka zawsze budzi tatusia!

Ojciec dziewczynki zachorował, zaprowadzono ją do ciotki, gdyż mała była zbyt głośna, a ojcu przedewszystkiem zalecono spokój. Ciotka jest właścicielką fabryki chusteczek haftowanych, sakiewek jedwabnych, kołnierzy, krawatów i różnych innych zbytkownych przyborów, niezbędnych przy ubiorach kobiecych, a tak ogromnie przez nie lubianych.

Ach, jakże Irenka lubi przesiadywać w dużej pracowni pomiędzy milutkimi robotnicami i bawić się kolorowymi wstążkami i gaza, z której układa kokardki dla swej ukochanej lalki. A gdy robotnice proszą: „Zaspiewaj nam piosenkę, Irenko,“ — czysty jej głosik rozlega się po całej sali, rozweselając spracowane i znużone kobiety.

Dnia pewnego ubierają ją w wielkim pospiechu. „Chodźmy prędko do ojca!“ — powiada ciotka. Mała nie ma pojęcia, iż lekarz wyrzekł się wszelkiej nadziei, że matka pogrążona w trwodze o utracenie łada chwila męża. Dnia tego

chory zażądał przyprowadzenia Irenki i pośpieszono ją sprowadzić. Gdy ciotka ją wnosi do pokoju ojca, właśnie wyprowadzają szlochającą matkę, a lekarz szepce: „Za późno!“

Lecz Irenka wyrwa się z objęć ciotki, włazi do łóżka ojca, wołając swoim miłym głosem:

— Przebudź się, leniwy tatusiu!

Lekarz odrywa ją, by usta dziecięce nie przylgnęły do ust zmarłego, który padł ofiarą suchot galopujących.

I wynosi głośno krzyzącą dziewczynkę do powozu, rozkazując piastunce odwieźć ją, a dziecina powtarza wśród szlochań:

— Przebudź-że się, leniwy tatusiu!

Irenka nie pragnie już koronek i świecidełek, które obdarzają ją dobrodusze robotnice odrzuca wszystko, płacząc po cichu.

Ciotka i babka wzięwszy ją na kolana, uspakajają, iż będzie mogła niedługo budzić tatusia, gdy wyzdrowieje zupełnie, ale teraz musi wypoczywać. A piastunce i robotnicom zakazano surowo mówić Irence, że ojciec jej umarł.

Po upływie kilku dni, Irenka udała się znowu do pracowni, ale nie baczy na świecidełka ani na robotnice. Jej duże niebieskie oczy spoglądają tak poważnie, jak gdyby była smutna lub zamysłona.

— Irenko, — przerywa Zuzanna jej milczenie: — zaspiewaj nam znowu jedną z twoich piosenek.

— Ja już nigdy nie będę śpiewała, — odpowiada dziecina.

— A dlaczego nie?

Po krótkim namyśle dziewczynka mówi:

— Ja wam coś powiem, ale nie powiedzcie tego ani babci, ani ciotce. Im nie wolno dowiedzieć się o tem. Zamknijcie drzwi i przyjdźcie wszystkie tutaj, to wam coś powiem pocichutku.

A gdy robotnice schylają się do Irenki, ona się wspina na palce i szepce im do uszu:

— Tatus nie powróci już nigdy, nigdy!.. tatus nie żyje, on się już nie przebudzi nigdy. Oby tylko babcia i ciocia nie dowiedziały się o tem, — pomyślcie-no, jak oneby płakały! Tatus nie przebudzi się nigdy, bo inaczej, czyżby się był nie przebudził, gdy m ach!.. tak po całym domu krzyczała: „Przebudź-że się, leniwy tatusiu!“

Przel. F. A. B.



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muthera).



VI.

Moda w obliczu prawa i przepisów policyjnych różnych epok. — Jaskrawość stroju męzkiego zbliża go do stroju żeńskiego. — Dziwolągi. — Najdziwniejsze w tym kierunku stulecie XV. — Różnobarwność i wybryki wkładają się nawet do kostyumów wojskowych. — Nadmierna trwałość tego kaprysu i jego kres. — Inne zbytki w strojach. — Dopiero XIX-te stulecie wyzwala mężczyzn od zbytniej strojności i nadużywania jaskrawych kolorów. — Dekoltaż. — Fryzura. — Pomaganie naturze. — Co nam odsłaniają stare kroniki weneckie? — Heroizm niewieści. — Co należy do Psychologii Mody?

O rozmaitych nadużyciach w strojach, czyli okresach Mody, wiemy też między innymi z prawodawstwa i rozporządzeń policyjnych różnych epok i wieków, albowiem po wsze czasy zdarzało się, że ludzie doprowadzali zbytek do nonsensu, do niemożliwości, do szalu. Wtedy nierzadko wdawała się w to ręka sprawiedliwości. Z jednej strony przestrzegano, aby nie obrażać wstydu i przyzwoito-

ści, z drugiej nie dozwolano zbyt rozwijać się wyzdanemu zbyt kowi. Stulecia XIV-te i XV-te dźwiera smutne berło pod tym względem.

Rozporządzenia władzy były ongi mniej więcej tem, czem w naszych czasach, t. j. już od pierwszej połowy zeszłego stulecia, satyra i karykatura. Kto wie nawet, czy te ostatnie środki nie działają skuteczniej, aniżeli policyjne przepisy. I nie trzeba myśleć, żeby te szaleństwa były wyłącznym przywilejem płci pięknej. Wcale nie!... Oto dowody: W Danii np., gdzie prawa były pod tym względem najsrozsze, pozwalano, aby spodnie męskie, na które użyto więcej, niż 14 łokci materiału, wolno było rozedrzyć na właścicielu. Niemieckie prawo zadawało się w tym razie grzywnami... Albowiem bywały wypadki, w których junkrowie niemieccy z czasów Renesansu robić sobie kazali spodnie ze 130 — wyraźnie stu trzydziestu łokci materiału. Na ten szczegół toalety, młody szlachcic z narodu, który już wówczas, zamiast oryginalnego smaku, małpował i przesadzać chciał złotą młodzież ze źródła mody (a więc nie paryżką, ale florencką), wyciskał krew i pot z poddanych swych w kilku wioskach. W starszych czasach Renesansu moda męska zaczęła się rozkoszować w krzyżących kolorach. Zrazu całe ubranie robione było z jednego jaskrawego koloru. Następnie coraz więcej dobierano farb i materiałów, aż doszło do nadzwyczajnej pstrocinizny. Górna część była inaczej jaskrawa, nogawice inaczej. Potem znów każda nogawka musiała być inna. Nakoniec młodzieniec szykowny z tych czasów wyglądał zupełnie, jak arlekin.

Tym sposobem różnice pomiędzy strojem żeńskim a męskim zaczęły się zmniejszać. To też już w XV-em stuleciu, najdziwaczniejszym może, najbardziej błazeńskim pod względem Mody ze wszystkich, jakie znamy w naszej cywilizacji, wchodzi w zwyczaj dekoltaż męski. A więc modni panice z tych czasów obnażają sobie najpierw karki, potem plecy, potem ramiona, aż nareszcie i biust. Istniały nawet fałszywe piersi — dla mężczyzn!... Portrety współczesne uwydatniają doskonale wszystkie te dziwactwa.

Różnobarwność ta zaraziła nawet stroje militarne. Proste, jednokolorowe odzienie żołnierskie, najstosowniejsze pod każdym względem, zaczyna znikać. I tak wielką jest siła kaprysu Mody, że dzika ta fantazja przetrwała kilka wieków. Fantastyczny co do różnobarwności mundur żołnierza, staje się jeszcze dziwniejszy co do kroju za czasów barokowych Ludwika XIV-go, zupełnie papuzim za rococa i „Zopfu“, oraz jego następców. Trudno nam dziś wyobrazić sobie żołnierza we fraczku, pończochach, trzewiczkach i z pudrowaną peruką na głowie. A jednak jeszcze pierwsze Cesarstwo zachowało kusy fraczek dla armii, która w tym niepraktycznym stroju pobiła cały świat! Dopiero po roku trzydziestym w zeszłym stuleciu wyzwolił się żołnierz z niepotrzebnych obcisłości i kusoci.

Mody cywilne kroczą z tamtymi równomierne. Jest krój surduta i fraka dworski, do spaceru, — dalej strój z epoki „królów“, „Revolucyi“, „Cesarstwa“, „Restauracyi“ Burbońskiej i t. d. Z tem idzie razem moda wsta-

żek, przepasek, różnych kapeluszy, rozmaitych butów czy trzewików, wykładania złotem, lub haftów bogatych. Z czasów „patrycyuszowskich“ sadzili się mężczyźni, zwłaszcza w Holandyi i Niemczech, na najbogatsze futra; wiek XVIII-ty zużywał fortuny na koronki, tak przy sukniach damskich, jak i strojach męskich. I zarost podlegał rozkazom Mody. Czasem była moda całkiem się golić, jak np. za „Zopfu“, czasem nosić cały zarost, jego część i t. d. Sposób noszenia brody i ubierania się miewał też niekiedy znaczenie symboliczne, zwłaszcza w epokach rewolucyi, sprzysiężeń lub t. p.

Jednym słowem wszystko i wszyscy podlegali Modzie, aż do najskrajniejszych, najdziwaczniejszych jej wymagań. Dopiero stulecie XIX-te wyzwoliło brzydszą połowę ludzkości od nadmiernego trefienia się, od różnobarwnej arlekinady, od zbyt wymuszonej obcisłości i wszystkiego, co z tem idzie w parze. Obfitość kolorów stroju i samo strojenie się pozostawiono przeważnie piękniejszej połowie.

Kto dokonał tej reformy? Angliacy twierdzą, że przeważnie oni. Francuzi, że Moda już wówczas od dawna płynęła od nich, że więc pretensje angielskie są śmieszne. Przyznajmy słusność obydwom, tem bardziej, że jak zawsze w podobnych wypadkach, sprawdzić rzecz tę jest niepodobniestwem. Mówiliśmy zresztą w jednym z poprzedzających rozdziałów, że źródło różnych zmian w królestwie Mody bywa prawie zawsze pokryte tajemnicą.

Sposób, krój i granice wycięcia sukni, czyli t. zw. dekoltażu, były zawsze nader ważną kwestyą w świecie Mody. Przytem głębiej zastanawiano się nad zapytaniem: gdzie się ma zaczynać suknia, aniżeli nad tem, gdzie się ma kończyć. Począwszy od XVI-go stulecia, sposób wycinania sukni, odkrywania lub przykrywania biustu, głębokość wycięcia, obnażenie lub zasłonięcie ramion — zajmuje kolejno mnóstwo moralistów i estetyków zarazem. Miarodajną w tem, jak zawsze, jest tylko Moda sama. Ona jedna dyktuje prawa, a estetykom i moralistom wydaje się bardzo często, że oni smakiem i etyką kierują. Obecnie, mniej więcej od 70 lat, utrzymuje się zwyczaj obnażania biustu i ramion tylko do t. zw. „wielkiej toalety.“ Zapatrywanie to ustaliło najzupełniej drugie Cesarstwo przed pół wiekiem, a nawet tak *prude* towarzystwo, jak angielskie, akceptowało zwyczaj ów w zupełności. Rodzaj tego dekoltażu podlega oczywiście różnym fluktuacyom, które jednak zasadniczych zmian w tym kierunku nie spowodowały.

Obok wycięcia sukni, za ważną też sprawę uważany był i pozostał w dziedzinie Mody rodzaj noszenia i trefienia włosów, czyli fryzury. Warkocz nie jest wyłączną własnością epoki „Zopfu.“ Już w XIII-ym wieku cienki warkoczek zdobił głowę prerafaelistycznego szykowca, który czasami też układał włosy w rodzaj hełmu, albo wiązał sobie czoło i długą fryzurę złotą przepaską, lub zaczesywał włosy aż do oczu — włosy zaś same chętnie na żółto malował. Oczywiście pięć piękna nie pozostawała w tyle po za temi wybrykami. I oto, z powodu, że żółty kolor włosów staje się najczęściej używanym, uty-

skują współcześni na podrożenie szafranu, wskazując bardzo wyraźnie źródło tego podrożenia. Pamiętnym jest w dziejach kaprysu Mody śmiały wybryk Izabelli Bawarskiej, która publicznie, podczas jakichś uroczystości, ukazała się w Paryżu w roku 1385-ym (a więc za Karola VI-go) w hełmie z włosów „hennin“, z pośród którego sterczała na środku duża szczerozłota kula. Ówczesni satyrycy naśmiewali się z niej wprawdzie, nawet już wówczas pojawiły się karykatury tego wybryku, — co jednak nie przeszkodziło, że dziwna fryzura przyjęła się, jako modna i z różnemi zmianami trwała potem przez czas niejaki.

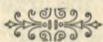
Tajemnicą różnych wybryków mody, zwykle tych najdziwaczniejszych właśnie, najbardziej karykaturalnych, bywa prawie zawsze chęć ukrycia braków lub zbytów naturalnych. Przyczyna ta jest ważnym a bardzo zrozumiałym motywem dla Psychologii Mody. Milszą jest karykatura, dziwoląg pod tym względem, aniżeli przyznanie się królowej mody do tego, że wśród obfitego zbioru wdzięków, jednego jej niedostaje.

To „pomaganie naturze“ znanem jest od najdawniejszych wieków; wiadomo np., że sztuka malowania się za pomocą różnorodnych środków, znaną była w najdalszej starożytności. Celowała w tem i królowa Sabba, i Kleopatra — a jedna i druga osiągnęła cel zamierzony. Ale nie wszystkie narodowości jednakie mają pod tym względem wymagania. Angielki np. już z czasów Renesansu chciały być interesująco blademi; Francuzki z tej samej epoki wolały zawracać głowy na różowo. Aby dopiąć celu, kazały sobie Angielki, z pogardą wszelkich smutnych następstw, jak najczęściej krew puszczać, malując się w dodatku na bladło; Francuzki już wówczas posługiwały się różem, bardzo do dzisiejszego środka toaletowego podobnym. Piękne również przykłady przekazały nam dzieje obyczajów co do farbowania włosów. Wdzięczne blondynki weneckie, pozujące do słynnych obrazów Belliniego, lub także blondynki czy rudowłose piękności, ożywiające nieśmiertelne płótna Tycyana, miały włosy po prostu sztucznie malowane. Niedyskretni kronikarze, opisujący obyczaje stolicy dożów, rozkazującej niegdyś światu i co do mody, opisują barwnie, jak to ówczesne piękności weneckie chadzały na dachy domów, by sobie zmywać włosy specjalną wodą, pozbawiającą je koloru naturalnego, a potem je sobie suszyły i rozpały żarem słonecznym, aby otrzymać upragniony kolor matowo-blond. Czyli kubek w kubek to samo, co dzisiejszy proces sztuki dekoloryzacji włosów, jako wstęp do nadania im później koloru, według życzenia. Jak widzimy, i męka przytem i owo „poświęcenie się“ dla Mody, nie cofające się przed torturą, byle mieć modny kolor włosów, modną figurę, cerę, chód, ruchy — zupełnie te same dziś, co u dam weneckich, piekących się w zabójczych promieniach słońca, na dachach domów, byle swego dokazać. Heroizm ten, podziwienia godny, posiada niewiasta wszelkich epok i narodowości. Stwarza on też przysłowie francuzkie: „*Il faut souffrir pour être belle...*“

Peruka „Zopfowa“ króluje niedługo; przytem zastanawia jednak okoliczność, że jest

to wyjątkowy strój, nie roszczyący sobie pretensyi, aby uchodzić za naturę i za wdzięk przyrodzony. Sztuczność przyznaje się otwarcie do fałszu, szczerząc się z pewnego rodzaju cynizmem, jakby mówiła: to jest nonsens, ale modny... A jednak nie ulega wątpliwości, że pierwsza, która i ten rodzaj peruk modnym uczyniła, musiała posiadać bardzo mało włosów, tak samo, jak wynalazek rogówki zawdzięczamy niezawodnie zupełnemu brakowi bioder, a krynoliny chęć zamaskowania odmiennego stanu ówczesnej cesarzowej francuskiej, a żyjącej dotąd nieszczęsnej ex-cesarzowej Eugenii. Kiedy zarzucono peruki, zaczęły się od nowa najrozmaitsze zmiany fryzur, od najgładszych, do jak najwięcej spiętrzonych. A wszystko to: farbowanie cery i włosów, męczarnie gorsetu, mającego tak dodać, jak ująć i wszelkie inne tysiączne środki, półśrodki i śródeczki, ponieważ właśnie są celowe, t. j. maskujące lub chcące maskować prawdę—należą niepodzielnie do Psychologii Mody.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czwarte „Ognisko domowe.“



Przed tygodniem, t. j. w dniu 22-m b. m., ks. Godlewski dopełnił aktu poświęcenia czwartego już z rzędu „Ogniska domowego,“ założonego przez Towarzystwo ochrony kobiet, a powstałego z inicjatywy i dzięki gorliwym staraniom p. Mieszkowskiej, która też została główną opiekunką tegoż ogniska.

Jak wiadomo, celem „ognisk domowych“ jest wytworzenie dla kobiet samotnych, bądź osieroconych, bądź zmuszonych zdala od swoich blizkich kształcić się, lub pracować, takich właśnie warunków wspólnego życia, któreby im choć w części dom rodzinny zastępowały.

Ks. Godlewski, w serdecznym przemówieniu do zaproszonych a licznie zgromadzonych osób, określając bliżej cele „Ogniska“ słusznie zaznaczył, iż mimo ogólnej nazwy „Ochrony kobiet,“ nie jest ono bynajmniej zakładem, którego zadaniem jest umoralnianie przyjętych w swe mury mieszkanek, lecz tylko domem, gniazdem dla kobiet, pragnących życie samotne zamienić na wspólne, koleżeńskie, które niezaprzeczenie korzystnie wpływa na ochoczość i wytrwałość do pracy i wyradza atmosferę niejako do atmosfery domu rodzinnego zblizoną, tak bardzo każdemu człowiekowi, zwłaszcza kobiecie do życia potrzebną.

Pomieszczenie, dla nowego ogniska obrane, znajduje się na 3-em piętze, w domu przy Alejach Jerozolimskich, pod Nr. 21. Zajmuje kilka idealnie czysto urządzonej pokoiów, wygodnych, widnych i wesółych. Wspólny salonek i pokój stołowy jednoczą mieszkanki „Ogniska“ w chwilach wolnych od pracy i w chwilach posiłku.

Koszt całkowitego utrzymania wynosi w pokoju dzielonym z kilkoma towarzyszkami rub. 20 miesięcznie,—w pokoju oddzielnym rb. 35.

Instytucja „Ochrony kobiet,“ istniejąca od lat dwóch, pomimo trudnych jeszcze warunków, daje ciągłe dowody rozwoju i gorliwej, żywotnej działalności, razem więc z życzeniami, składanymi na uroczystości poświęcenia, p. Mieszkowskiej przez obecnych, wyrażamy gorące życzenie, żeby tak zacna i pożyteczna instytucja, jak najszersze obejmowała kręgi.

Z. S.



Kronika działalności kobiecej.



— Austro-Węgry. Kobiety - lekarze. Przed niedawnym czasem stanowisko lekarzy w szpitalach Wiedeńskich otrzymały kobiety. Doktorka, panna Bianka Bienenfeld w szpitalu ogólnym i dr. panna Stefania Eder w szpitalu Elisabeth. Obie za doskonale bronione rozprawy otrzymały stopnie doktorek. Są one pierwszymi lekarkami, samodzielnie ordynującymi w szpitalach, dotychczas bowiem kobiety bywały w austriackich szpitalach jedynie asystentkami i pomocnikami przy doktorach mężczyznach.

— Pierwszy austriacko-węgierski związek robotnic został nareszcie zatwierdzony po 1½ rocznym wahanu się węgierskiego ministra spraw wewnętrznych. O ile zapoczątkowanie podobnego związku było na czasie, dowodzi fakt, że z 3-ch milionów pracowników, zajętych w fabrykach i w gospodarstwach wiejskich, dopiero 3,000 zorganizowało się w stowarzyszenia, a wiadomo, że socyalne i ekonomiczne położenie robotnic w Austro-Węgrzech należy jeszcze do bardzo niezadawalniających.

— Jak znaczne rozpowszechnienie zdobyła już tutaj reforma kobiecego ubrania, jak znacznym jest wpływ walki z gorsetami, dowodzi urzędowe sprawozdanie, że rok ubiegły był dla wielkich fabryk gorsetów bardzo niepomyślny. Wszystkie zredukować musiały liczbę rąk roboczych, niektóre zaś zupełnie iść przestały.

— Paryż. Panna Fleury, laureatka konserwatorium paryskiego, która otrzymała najwyższą nagrodę, tak zwaną „pris de Rome,“ zyskała wielkie uznanie muzycznego świata we Francji. „Journal des Femmes“ powtarza o niej zdanie Masseneta, który miał powiedzieć, że wątpi, czy znajdzie się w Paryżu drugi człowiek, który umiałby tak znakomicie instrumentować, jak panna Fleury.

— Sz w a j e r y a. Drugim asystentem profesora Langhauza, w patologicznym instytucie przy uniwersytecie w Bernie, została doktorka medycyny, panna Rachel Zypkin.

— Belgia. Pierwszy międzynarodowy kongres wychowawczyń naznaczony został na Wrzesień 1905 r. w Liège (Leodyum) i odnosić się będzie do urzędzonej tam w tymże roku wystawy. Kongres dzielić się będzie na cztery grupy, obejmujące: 1. Studya nad wiekiem dziecięcym. 2. Wychowanie dzieci w ogóle (przez rodziców w domu, przez dom w połączeniu ze szkołą, oddziaływanie domu po szkole i t. p.) 3) Dzieci anormalne. 4. Różne nowe drogi i badania, odnośne do wychowania dzieci.

Z. S.



Kronika.



— „Biesiada Literacka“ w № 43-im rozpoczęła dalszy ciąg powieści Sienkiewicza: „Na polu chwały,“ przerwanej na przeciąg kilku miesięcy letnich. Znakomity nasz autor zacerpnął znów natchnienia do odmalowania zasadniczego tematu w swej trylogii—odsieczy pod Wiedniem; obecnie rozacza przed czytelnikiem tło, na którym przygotowuje główną akcję bojową.

Oprócz rzezonej powieści pojawiają się w „Biesiadzie“ zajmujące, barwnie i dowcipnie skreślone przez redaktora notatki z „Nad Tamizy,“ obfitujące w charakterystyczne szczegóły.

„Ziarno“ rozpoczęło druk nowej pracy Elizy Orzeszkowej, p. t. „Dziwna historia.“ Nie możemy dotychczas przesądzać o utworze, który zaledwie ukazał się w druku, z radością jedynie powitać możemy ten nowy dorobek w twórczości zasłużonej i płodnej naszej powieściopisarki. Z właściwą sobie znajomością natury ludzkiej wykazuje Orzeszkowa przed nami głębi duszy człowieka, którego

podstawową wadą charakteru była słabość, przy innych niezaprzeczonych zaletach.

— Jeszcze jedna kassa ma powstać w Warszawie, mianowicie Kassa... chrztu, mająca udzielać zapomogi w razie przybycia dziecka. Kandydaci na członków będą przyjmowani od lat 18-tu, kandydatki od lat 16-tu. Małżeństwo będzie uważano jako jednostka.

Kassa dzieli się na pięć oddziałów: po 50 kop., 1 rublu, 2, 3 i 5 rubli. Składki mają być wnoszone każdego 1-go i 15-go miesiąca, a zapomogi udzielane będą w stosunku do ilości i jakości wkładów. Założycielami Kassy są pp.: R. Gejsler, K. Bagiński, A. Pelczyński, A. Macierzanowski i J. Musiałowski.

— Zarząd Filharmonii Warszawskiej ogłasza konkurs na pieśń jednogłosową z dowolnie wybranym tekstem polskim z fundacyi imienia Józefa Simpsona, dla uczczenia pamięci małżonki Antoniny z Barszczewskich Simpsonowej.

Pieśń ma odpowiadać wymaganiom artystycznym i mędojnym, mogącym się przyczynić do jej spopularyzowania. Najlepszej pracy przyznana zostanie nagroda w sumie rubli 200, wypłacona niezwłocznie po przyznaniu w kassie Filharmonii. Kompozycje nie własnoręcznie pisane, należy nadsyłać do dnia 31-go Grudnia r. b. do godziny 3-ej po południu do kancelaryi Filharmonii (ulica Moniuszki № 5) wraz z zapieczętowanymi kopertami, mieszczącymi nazwisko autora, adres i godło toż samo, którem opatrzoną zostanie kompozycja.

Sąd konkursowy stanowią: zarząd Filharmonii w zwykłym składzie, oraz specjalnie zaproszeni do komitetu sędziowie, pp.: A. Poliński, K. Prohazka, G. Roguski i M. Surzyński.

— Sezon wielkich koncertów symfonicznych w Filharmonii rozpoczyna się w przyszły piątek, dnia 4-go Listopada. Uświetni go współdziałanie genialnego kompozytora Ryszarda Straussa, który przybywa do Warszawy w celu dyrygowania najnowszym swoim dziełem „Symfonia domestica.“ Utwór składa się z czterech części. Pierwsza obejmuje trzy główne grupy tematyczne: pan, pani, dziecko; druga: zabawę dziecka i czas do godziny 7-ej wieczorem; trzecia, czas do 6-ej rano; czwarta: wesole zakończenie. Symfonia ta, której rozumowaną analizę zamieścił Zygmunt Noskowski w ostatnim „Echu muzycznym,“ wzbudziła niezwykle zajęcie. Solistą interesującego koncertu będzie Emil Sauer, jeden z najznakomitszych pianistów współczesnych.

Wieczory familijne czwartkowe organizuje Filharmonia, zamierzając skupiać peryodycznie co czwartek ruch towarzyski szerokich kół pragnących za tanie pieniądze znaleźć miłą i uszlachetniającą rozrywkę. Program obejmować będzie popisy solowe wirtuozów, deklamację i popisy urozmaicone orkiestry. Ceny popularne. Program co tydzień odmienny.

— W Nałęczowie otwarte zostały w miesiącu bieżącym kąpiele dla ludu, w specjalnie na ten cel wzniesionym i urządzonym zakładzie, któremu dano nazwę: „imienia Bolesława Prusa.“ Koszta ogólne wyniosły 2,500 rubli. Zakład został poświęcony i ofiarowany Towarzystwu Hygienicznemu w Lublinie. Kierownictwo i nadzór zachowali lekarze nałęczowscy, pp.: Puławski, Małewski i Glinicki. Administracją zakładu kieruje p. Thiele. Budynek obejmuje dwie wanny, natrysk i łaźnię parową, rozmieszczone w pokojach dużych, widnych, olejno malowanych i wyłożonych terrakotą. Początkowo kąpiele wydawane będą dwa razy na tydzień: w piątki dla mężczyzn, w soboty dla kobiet, za opłatą 6 kop. od osoby. Lud okoliczny wyjątkowo oświecony i inteligentny, ze zechce niewątpliwie korzystać chętnie z usług zakładu, a może dobry przykład zachęci i pobudzi innych do naśladownictwa w zastosowaniu i krzewieniu zasad czystości.

— W niedzielę, dnia 30-go b. m. odbędzie się uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie. Na obchód ten podążyli liczni przedstawiciele literatury i sztuki ze wszystkich stron kraju, aby się zjednoczyć w oddaniu holdu pamięci niezapomnianego mistrza-poety. Pomnik umieszczony zostanie na placu Maryackim. Na kolumnie granitowej stanie spiżowa postać poety z geniuszem i „Zniczem“ wieńczącym całość pomnika. Komitet budowy składa się z przewodniczącego prof. d-ra Bronisława Radziszewskiego, Adama Krechowickiego (zastępcy) i in. Program uroczystości obejmuje przemówienie, kantatę, zebranie i przedstawienie w teatrze miejskim. Wieczorem miasto będzie illuminowane.



Nadesłane nowości.

Karol F. Peters (profesor mineralogii i geologii Uniw. w Hradcu): „Mineralogia“. Z niemieckiego przełożył Józef Morozewicz (kand. Nauk Przyrod.). Wydanie nowe z 46 drzeworytami w tekście. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 206. Wydawnictwo popularne.

H. G. Wells. „Wizje przyszłości czyli o wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki na życie i myśl ludzką“, spolszczył Jan Kleczyński. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 156.

„**Prawidła pisowni polskiej**“ ze słownikiem przyjęte przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Warszawa, 1904. Jan Fiszer. 8°, str. 56.

Ks. Feliks Mieszkis: „Katolicyzm a reforma“. Studium religijno-społeczne. Warszawa, 1963. Druk Piotra Laskauera i S-ki. Skład główny w księgarni M. Szepekowskiego, str. 98.

Marya Dzierżanowska: „Pisownia polska w ćwiczeniach“ Część Ia. Wydanie drugie. Warszawa, 1904. Nakładem Jana Fiszera. 8°, str. 48.

Agnieszka Kruszyńska: „Podręcznik do nauki gospodarstwa domowego“, we Lwowie, 1904, str. 297.

Kwiaty cmentarne (wiersz), przez Jana Szyszkę. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy). — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Henryka Gotthelf: Przebudź-że się, leniwy tatusiu!... szkic z życia dziecka, przeł. F. A. B.—Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Czwarte „Ognisko domowe“, przez Z. S.—Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.—Kronika. — Nadesłane nowości.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 13-ty „Robotnic w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorst'a, w przekładzie J. P.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 19). — Przepisy kuchenne.

Treść numeru:

O zdanie mężczyzn (Kwestyonaryusz III-ci). — Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). —

OGŁOSZENIA.

Wełny kostjumowe
wizytowe
czarne
białe i kremowe
Sukna i sukienka
Jedwabie czarne i kolor.
Kanausy, atłasy
Velvety angielskie

Ostatnie
nowości
krajowe
i
zagraniczne.

Wełny bluzkowe
Flanele gład. i deseń
Barchany białe i deseń
Przybrania do sukien
Chustki wełniane ciepłe
Szale, Pledy

Wysyłka prób i grawiur
na prowincję
bezpłatna

Towar doborowy. — Ceny niskie.
POLECAJĄ:

Bracia Jabłkowski
Warszawa Bracka 23.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

B. GOLCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94.
Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony polki, niemki, francuzki sprowadza z zagranicy angielski.

Szkoła Rękodzielnicza **KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ**

cechowa dla kobiet
dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyzka 31 m. 7.
Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe.

Po rb. 10, 25, 30, 45 do 200 rub.

Polecamy:

Serwisy stołowe na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

Szkoło stołowe krajowe jako też i zagraniczne: **Baccarat, Czeskie** i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

Garnitury na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; **do herbaty i kawy** malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.

Garnitury toaletowe w dużym wyborze.

Donice do kwiatów od 25 k. za sztukę.

Talerze fajansowe stołowe mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

Naczynia higieniczne, kuchenne, kamienne.

Szklanki do herbaty od 50 kop. tuzin.

Wazon, żardiniery, figury, biusty, patery, kandelabry, popielniczki. Galanterijne przedmioty w wielkim wyborze. **Ceny przystępne.**

Malarnia własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkło.

ADRES: ➡ ➡

Mazowiecka 8.

F. PIERZCHALSKI

**Sklep
TERESY WILKOŃSKIEJ**

przeniesiony został z Chmielnej 25 na **Marszałkowska 92** i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od września nowo otworzony dział tanich ubranek dziecinnych.

**BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT
Ś-to Krzyzka 15.**

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

GIMNASTYKA

wdzięku i układu dla młodych osób.
W niedzielę lekcje tańca, Zakład Heleny Kuczańskiej Moniuszki 9.



Fosfatyna Faliera,

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. **Ułatwia żabkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.**

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzny-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólny adresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta mała broszurka, obejmująca 128 stron najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży szkolnej** za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop. 25.** Czysty zysk przeznaczony autor na **wpis dla niezamożnych, a pilnych uczniów.** Główna sprzedaż w Księgarni **J. Fiszera, Nowy-Świat № 9** w Warszawie.

**Biuro Rekomendacyjne
WASILEWSKIEGO**

b. nauczyciela gimnazjum

Marszałkowska 123.
Polki, niemki, francuski, angielski.

Magazyn **Mód E. LOTH**

Krakowie Przedmieście Nr. 9 m. 4.
Zawiadania Sz. Klijentelę, że z d. 3-go Listopada rozpoczyna się

Wyprzedaż
po cenie kosztu wszystkich kapeluszy przygotowanych na sezon bieżący, która trwać będzie aż do całkowitego rozprzedania nagromadzonego towaru.

Poleca się również osobom interesowanym Szkołę

Modniarstwa i Kwaciarsstwa egzystująca przy tymże magazynie kurs 4-ro miesięczny
Zapis nowowstępujących uczennic codziennie.



Konkursowy Antigorset Platinum

odznaczony 1-szą nagrodą i listem pochwalnym na konkursie „DOBREJ GOSPODYNI” 1904 r. i uznany przez komitet konkursowy za odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i estetyki, poleca w różnych kolorach po cenach możliwie umiarkowanych jako to:
Drill rb. 4 kop. 85; batystowy rb. 6 koy. 50; tiulowy rb. 7; batystowy jedw. w deseń rb. 9.

SPECJALNA FABRYKA

**GORSETÓW NIESZKODLIWYCH
„HIGIENA“**

Warszawa, — Senatorska Nr. 32.

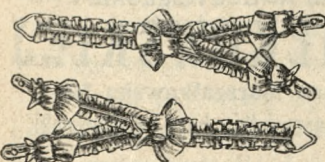
Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuratnie za zalicz. pocztowem doliczając za przesyłkę 50 kop.

Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłka na nasz koszt, — Do obstalunku należy dołączyć miarę w jednym z niżej wymienionych sposobów: A, B lub C. Sposób A) numer noszonego gorsetu; Sposób B) wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu: w piersiach, talji i biodrach i Sposób C) pełny obwód biustu, mierząc będąc ubraną w staniku — w okolo pod pachami na piersiach, obwód talji i bioder, mierząc również wokolo w staniku i wysokość boku od pach do talji, nie dodając ani ujmując.

Gorsety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt.



Podwiązki higieniczne
po 50, 75 k. i rb. 1.25.



zaczęte będąc ubraną w staniku — w okolo pod pachami na piersiach, obwód talji i bioder, mierząc również wokolo w staniku i wysokość boku od pach do talji, nie dodając ani ujmując.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

Płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.
Wyroby pończosznicze
Bieliznę męską białą i kolorową
Flanele, Barchany, Materyały puchowe
Firanki, Dywany, Portjery, Kapy na łóżka, **Pledy.**
Koldry watowane, pluszowe, flanelowe i t. p.
Drelichy na rolety i materace.
Oddział damskiej konfekcyi posiada w wielkim wyborze:
Bluzki, Szlafroczyki, Peniuary, Spódniczki,
 oraz **gotowe wyprawy od Rb. 100.**

Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi herbami i znakami.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcyi Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. Najlepszy krój koszul męzkich.

Herman & Grossman

Warszawa,
 Mazowiecka
 Nr. 16.
 Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
 Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
 Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
 PŁATY MIESIĘCZNIE
 PO 25 RUBLI.



ANGELUS—ORCHESTRAL
 PIANINA
 „CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustrow. gratis.

WYNAJEM WYBOROWYCH
 INSTRUMENTÓW.

Samofarbujące grzebienie

„FOR”

farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebienie zupełnie nieszkodliwe. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.

J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Poleca na Groby:

Wieńce i wiazanki z roślin i kwiatów trwałych.

Piękne, gustowne i tanie. Na zamówienia z cyframi.

KIEŁKIEWICZ, Niecała 10.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi
 A. RALLET & Co

Dostawcy Dworu

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Poleca:
 Perfumy,
 Mydła i
 wodę kolońską

„WRZOS”

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
 JAHÓŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Stanisław Górski

Nowy Świat № 37. Telefonu 3631.

JEDYNA MALARNIA NA PORCELANIE

nagrodzona na Międzynarodowej Wystawie w Wiedniu

Wielkim Złotym Medalem

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych:

Porcelanę, szkło, fajans, majolikę i terrakotę.

SPECYALNY nowo urządzony oddział serwisów stołowych.
 Herby i monogramy na szkło i porcelanie.
 Wyprawy ślubne. Cenniki gratis i franco.
 Zwiedzenie składu nie obowiązuje do kupna.

Nowy Świat № 37.

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzylam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.



Ważne dla Zamiejscowych

Wyszedł z druku pięknie ilustrowany CENNIK ZABAWEK, gier i zajęć POZYTECZNYCH dla dzieci, chłopców, dziewczynek, młodzieży i osób dorosłych

obejmujący kilkaset pięknych rysunków i kilka tysięcy przedmiotów, ugrupowanych z pedagogiczną systematycznością na 116 str. dużej ośmi. Cena tego bez konkurencji dzieła, stanowiącego piękny podarek dla dzieci i młodz. k p. 50 z przes.

Jednocześnie polecam: Ceraty, Kalosze, wszelkie Wyroby gumowe zwłaszcza potniki „Ursus“ z gumy ciemnej b. trwale po kop. 20, 30, 40 i 50 para, podług wielkości. Za każdą parę rozerwaną w ciągu roku dam nową. W żadnym składzie warszawskim tych potników nie dostanie.

A. WODNIAKOWSKI

w WARSZAWIE

ul. Marszałkowska № 148.—Telef. 1559.

Fabrykant specj., b. współpracownik fabryk angielskich, francuskich i niemieckich.

Cennik potników wysyłam bezpłatnie.

— Rok 54. —

ZIEMIANNIN

Tygodnik naukowo-rolniczy i ekonomiczny

Organ Centr. Tow. Gospodarczego w W. Ks. Poznańsk.

wychodzi pod redakcją

D-ra Wacława Swinarskiego w Poznaniu

w formacie 1—1/2 arkusza druku, często z rycinami.

Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego. Do koła współpracowników należą najlepsze siły naszych pisarzy rolniczych i gospodarzy praktycznych.

Przy „Ziemianinie“ wychodzą bezpłatnie dwa dodatki:

1) Rocznik Walnego Zebrania Centr. Tow. Gosp. w W. Ks. Poznańskiem, zawierający rozprawy, odczyty i wykłady wygłoszone na temże Walnem Zebraniu;

2) Przegląd Gorzelniczy pismo miesięczne.

Przedpłata kwartalna na poczcie w Niemczech i w Austrii 3 marki, a pod opaską wprost z Ekspedycyi 3,50 mk. W Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa rocznie 7 rb. 20 kop., półrocznie 3 rb. 60 kop. Przedpłata przesyłana wprost do Redakcyi do Poznania rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb.

Redakcyja „Ziemianina“ w Poznaniu, ulica Fryderykowska 9.

Wydawca: Piotr Laskauer.—Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Октября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41